WIENIEC.

DWUTYGODNIK LITERACKI

redagowany przez

JULIĘ GOCZAŁKOWSKĄ.

ROK I. TOM II.

KRAKÓW.

1862.

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU,“ NAKŁAD I WŁASNOŚĆ REDAKCYI

Nr. 1. Styczeń. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła. Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Różanej pod L. 417, i w **Administracyi** dziennika „**Czas**“. Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“—**Listy niefrankowane nie przyjmują się.**—

Od Redakcyi.

„Wydaj dziennik dla kobiet, bo tylko niewiasta „znać może i pojmować dokładnie potrzeby, wy„magania i życzenia kobiet...— Daj nam pismo „treści poważnej, moralnej, potępiające zbytek i „próżność; Boże broń! podawać w niem mody..— „Porzuć myśl nieszczęśliwą wydawania dziennika „specyalnego dla kobiet, mężczyzni czytać go nie „będą, niewiasty zaś, lubią im wyłącznie poświę„cone utwory, tylko przez pióra męzkie..—Stwórz „pismo religijne, bo nie mamy żadnego w tym ro„dzaju... —Rozbieraj kwestye socyalne, z zastó„sowaniem do stanowiska niewiasty w społeczeń„stwie...—Nadaj pismu twemu pewną stronę po„żyteczną czyli praktyczną, bo praktyczność jest „filozofią i bożyszczem naszego wieku...—Strzeż „się morałów kaznodziejskich, bo te popłacają li „w predykanckiej Anglii; u nas zaś nie są lubione „i nie jedno zgubiły już pismo..—Unikaj pedan„tyzmu, jak i długich sentymentalnych jeremiad, „bo i tak czasy i usposobienie nasze nie wesołe— „Humoru zatem, humoru jak najwięcej!..— Daj „wzory naśladowania godne w monografiach, w o„brazach powieściowych, bo te najłatwiej wciskają „się do serca, nie rażąc jego miłości własnej—ale „zmiłuj się! niech to będzie coś nowego, nieznane„go —a nie powtarzanki i odgrzewanki nakształt „pączków w wielkim poście, jakiemi bywamy naj„częściej karmieni...—Kształt nawet powierzcho„wny czyli modła twego dziennika niech będzie „nowa, całkiem odrębna, jeżeli chcesz obudzić i „utrzymać naszą dlań sympatyą.“

To są rady i ostrzeżenia życzliwych i troskliwych o losy naszego niemowlęcia—to głosy i wykrzykniki objawiające wymagania i żądania dyktatorów, przyszłych abonentów i czytelników *Wieńca*.

„Nadaje się pani upoważnienie wydawania ty„godniowo lub też i w dłuższych terminach pisma „peryodycznego Wieniec, wolnego od kaucyi, tre„ści powieściowej i nauczającej, z zupełnem wy„łączeniem kwestyj politycznych, religijnych i so„cyalnych, również bieżących wypadków etc.“ — to jest wyjątek z brzmienia koncesyi udzielonej nam na dniu 28 grudnia 1861 r. przez W. Prezydium Namiestnictwa we Lwowie.

Cóż teraz powiecie na to wszystko szanowni doradcy, i wy przyszli czytelnicy *Wieńca*?

My z naszej strony odpowiadamy zbyt wprawdzie już dawną i znaną, a zatem nie przypadającą wam do smaku—ale tem prawdziwszą przypowieścią: „Jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził.“

Chcąc jednakże uwzględnić o ile można wymagania i uwagi te, które nam się w części trafnemi i słusznemi być wydają; uważając przytem życzenia w większości objawione w podobnych razach za ciepłomierz potrzeb i wymagań chwili; radzibyśmy o ile podobna tak do nich, jak i do wskazanej nam przepisami drogi zastósować.

Nowości żądacie przedewszystkiem i wszędzie? — a cóż pod słońcem jest dziś nowego? Historya serca od bram raju aż po dni nasze jest zawsze jedna i ta sama — więc przy znajomości nawet i poruszeniu najgłębszych jego tajników, możemy li ubrać ją tylko w modłę niezużytą i żywą.

Z dziejów ludzkości, rozwoju jej cywilizacyi, nauk, sztuk pięknych, znane już wszystko—a choć niekiedy może z samego tytułu książki rzecz obszerniej traktującej, lub z ryciny treść jej objaśniającej — zawsze już to wam znane, a zatem i spowszedniałe.

Lękacie się moralizowań kaznodziejskich? — Te i w kościele głoszone, nie wielkie jak to widzimy niestety! robią na naszem pokoleniu dziś wrażenie— Któż zatem odważyłby się podawać mu je w piśmie ulotnem, któremu wolno tylko uczyć bawiąc. —

Nie chcecie, by dziennik nasz był organem li niewieścim? — Wszak wzory krojów i haftów nie stanowią jeszcze całej kobiecości — bo znamy i mężczyzn obdarzonych dziwną cierpliwością w oddawaniu się wyłącznie i z całem zamiłowaniem robotom kanwowym a nawet i białym haftom; — zresztą główna treść pisma: powieść, Polska w obrazach, kronika itp. obie płcie mieć będzie na względzie— i liczy też na pomoc głów i piór męzkich.

Humoru! wołacie, *humoru* jak najwięcej?... I o ten postaramy się niezawodnie, choćby nam przyszło tchnąć weń część własnego życia—jeżeli on zdoła was tylko pocieszyć, rozweselić w smętnej doli.. a choć dusza rwać się będzie, by raczej podać wam pieśń lub modlitwę, która poruszyłaby ziemię i przebiła niebiosy! znajdziecie i *humór* w piśmie naszem;— wybaczcie jednak łaskawie, jeżeli ten ulegając wpływom ducha czasu, zakroi niekiedy niewinnie i mimowoli na humór Ezopa lub Stańczyka.... My z naszej strony prosimy: bądźcie względnymi i wyrozumiałymi, pamiętając, że żadne dzieło ludzkie doskonałe być nie może— że li w *powieści nauczającej* tylko samej, połączyć i zamknąć nam wolno to wszystko, czego wymagacie — powieść ta zatem nierozwlekła (bo i ten zakładacie jeszcze warunek), powinnaby łączyć w sobie: naukę, zabawę, epopeję i komedyą—śmiech i łzę— rozpacz i wesele— burzę na dnie, przy spokojnej powierzchni — satyrę i modlitwę— lecz i ta ostatnia nową być nie może, ani płynącą wprost z natchnionego serca, bo i ona otrzymać musi wprzód dla siebie przywilej...

Otóż przy takich wymaganiach z jednej, a ograniczeniach i trudnościach z drugiej strony, zabieramy się w Imie Boże do pracy— i ten pierwszy krok owego niemowlęcia, pierwszy zeszyt naszego pisma *Wieniec*, oddajemy z ufnością pod sąd i opiekę waszą, i starego Krakowa; wyrokowi jaki on tu wyda, tuszymy, że nie zechcecie się przeciwić— sąd ten będzie może surowy, bo stary Kraków ma i rozum stary — ale ma też serce i prawość, zatem będzie słuszny, pouczający i wyrozumiały— a jeżeli uzna niedosyć siły i zdolności, pojmie przynajmniej i oceni myśl i chęci nasze, uwzględni trudne położenie, bo stary Kraków jest Adamem, z którego żebra Bóg i nas utworzył—bo jesteśmy *wszyscy* kością jego kości.

NOEMI IZRAELITKA,

powieść społeczna,

pisana na Rusi przed kilką laty.

Kalejdoskop *)

(W miejsce wstępu).

Siedzę na wzgórzu wśród ogrodu angielskiego w cieniu rosochatej lipy, wonnym żółtawym co chwila obsypującej mnie kwiatem. W głębi od stóp moich leci szerokim rozłogiem łąka, srebrnolistnym tatarakiem falująca niby rzeka splawna, ginąc w dali gdzieś w borze ciemnym półżywicznym, pół dębiną modrą cieniowanym, z jaśniejszą jeszcze do koła młodych brzóz opaską.

Brzeg łąki prawy przedstawia w miłej perspektywie wzniesienie, bystro ku niej pochylone, pokryte ogrodami w szachownicę przerozmaitych barw roślinnych. Jeszcze wyżej ciągną się nad niem dwa rzędy chat z białemi kominami i szeroką przez środek drogą, przenośnie zaś po nad strzechy i wierzchołki sadów widne o podal dwa jeszcze pod niebem przedmioty: krzyż złocony na podmurowaniu, i bocian na kalenicy dumający— przedmioty dziś już wprawdzie bardzo oklepane, bo bez nich nie ma u nas obrazu sielskiej powieści— ale bo też nie ma i wsi bez Bożej męki i bociana. Tu

---

*) Wstępowi temu do mej powieści daję nazwę Kalejdoskopu, bo jak ten za każdem poruszeniem odmienne przedstawia oku naszemu kształty i barwy, tak i widnokrąg rozłożony w chwili pisania przedemną i snujące się po nim postacie ludzkie za koleją— które tu kopijuję z przesuwających sie przedemną żywych oryginałów z ich rozmowami, i przez te obudzonemi w mej duszy myślami i wspomnieniami— istnym wydały mi się być Kalejdoskopem

jednakże jak lud ruski jest milczący, posępny i cichy, że na łanie nie usłyszysz przez rok cały rozgłośnej śpiewki żniwiarza lub pastuszka— tak i bocian tu na Rusi milczący wiecznie, rozmyśla w cichości dnie całe stojąc na jednej nodze w swém gnieździe na strzesze najwyższej stodoły lub na łące, bardzo rzadko zaklekocze;— i krzyże téż albo niziuchne o podwójnych ramionach z szarego kamienia, dumają na miedzach opleśniałe, albo nowe całkiem, wznoszą się pośrodku sioła złocone i barwiste z napisami na murowanych podstawach, pstremi okolone sztakietami: pamiątki dziękczynne zniesienia poddaństwa, różniące się o wiele od dawnych krzyżów sielskich.

Lewy brzeg łąki stanowi odpowiednie prawemu pasmo wzgórzów urodzajnych— na wstępie ruiny nie zamczyska okazałego lub starego klasztoru, choć pamięć jednego i drugiego jeszcze z przed wojen kozackich przechowała się dotąd w podaniach miejscowego ludu i w nazwach miejsc i łanów jak: *Monastyr*, *Zamczysko* i t. p. ale są to resztki upadłej gorzelni, nie podnoszące wprawdzie piękności obrazu, smętne nawet przypomnieniem wielkiej ogólnej klęski zniknięcia ziemniaków i za niém w trop idącego głodu— lecz i błogie oraz świadki upadku propinacyi, a zatém moralnego choć żółwiego postępu ludzkości! Jakkolwiekbądź, wszelkie podobne rozwaliny zdają się być choć w części pomnikiem zasługi ś. p. ojca Mathew*), bo jeżeli gdzie, to u nas szczególniej śluby wstrzemięźliwości były pożądane i potrzebne, i nieobliczenie też zbawienne byłyby wywarły po dziśdzień wpływy tak pod względem moralnym jak materyalnym, gdyby *wstrzemięźliwość* przy pojawieniu się swojem była na wstępie zaraz w miejsce lekceważenia, znalazła szczere poparcie z góry— gdyby posiadacze większych sadów fabrykując jabłecznik, pasieczniki miód warząc u siebie, a wreszcie i piwo, byli podali je ludowi, zastępując niemi zgubny dlań spirytus, a którego on wyrzekał się szczerze i dobrowolnie, w chwili religijnego uniesienia....

Wyżej nieco z kępy drzew wyniosłych, wyziera cerkiew wiejska z swym obok mogilnikiem, ową mozajką krzyżową, począwszy od jaskrawo pomalowanej kolosalnej Bożej męki na środku, aż do najdrobniejszych białych krzyżów i krzyżyków bez różnicy i głębszej lub odmiennej przynajmniej myśli, która w wszelakich pomysłach religijnych stron tutejszych bardzo rzadko gdzieś się przebija i odróżnia od pierwszych wieków sztuki.— O parę kroków przy drodze na samym przechodzie rosną dwie smukłe topole, rodzaj pręgierza przy którym złoczyńcy parafialni bywają wystawiani w dnie świąteczne podczas nabożeństwa.

Jeszcze stoi przed memi oczyma jakby dziś, chłopiec dziesięcioletni, nędzny i wyżółkły, pokutujący tu w dzień Zmartwychwstania podczas sumy; w ów dzień ogólnej radości;— głowa, ramiona i plecy jego obładowane brudnemi sakwami pełnemi jaj i kawałków chleba skradzionych przez niego przed kilką dniami, z wózka diaka objeżdżającego z księdzem sioło. Dwu parobczaków w stroju świątecznym z ogromnemi kijami, pilnują go ustawieni z każdego boku; w podobnie groźnej i kamiennej postawie jak to widywać przywykliśmy przed laty wojaków straż pełniących w wielki piątek, u Grobu świętego.

Ten widok publicznej kary, ponure ale nieupokorzone wcale oblicze małego zbrodniarza, jego nędza, łachmany i męcząca postawa, obok świetnej odzieży stróżów i przechodniów— obok liców ich, rumianych uroczystością dnia i wesołą nadzieją rychłego pożywania tłustej paschy i pierogów święconych— przykre pozostawiły mi wrażenie, nasuwając i to pomimowolne pytanie: czyli podobny rodzaj kary zamiast poprawić, nie zatwardzi raczej małoletniego grzesznika, niszcząc w nim do szczętu resztki wstydu?....

Z brzegu po za cerkwią wychyla się daleko po nad łąką ogromna krzywa grusza, niby chorągiew propagandy do lepszego życia, proporzec wesołej barwy, zatem nie zniszczenie i królestwo śmierci, lecz nadzieje zwiastujący....

Dalej łany a łany nieprzejrzane zielonej pszenicy i żyta— na miedzach tylko tu i owdzie białe czeremchy strzegą daru bożego, jak stróże niebiescy— w przestworzu cisza niezamącona nawet brzękiem najdrobniejszej muszki— ta cisza uroczysta, przedzachodnia, po której to prawda tylko sama zwykła spływać z nieba na ziemię— i serce też ludzkie przeczuwając ją do koła siebie, nie może w tej chwili tylko nią samą oddychać, nią żyć, i ją wyznawać wszelkiemi władzami swego jestestwa!

Od strony domu, tak zwanego pałacu, przechadza się po alei dwu mężczyzn, rozmawiając głośno i energicznie;— obaj wykształceni, religijni, ale nieco excentryczni, bo utraciwszy ojców zawcześnie, obaj też przez matki tylko byli prowadzeni. U starszego mężczyzny obok szlachetnej postawy i dość czerstwej jeszcze twarzy, głowa siwizną lekko przypruszona, na wyniosłem i rumianem czole osiadła prawość, a niekiedy i walka przechodnia mimowolnej dumy z przeszłości, z dzisiejszą rezygnacyą. On nauki swoje czerpał za młodu w przeciwnych kolejach życia, w obozie, w więzieniu i pracy nad sobą. Dziś gdy klejnot herbowy bez odpowiedniego majątku sam bardzo mało m

*) Twórca i apostoł towarzystwa wstrzemięźliwości, rodem Anglik— dziś już zmarły.

znaczenia, oddał się pracy, która chleb mu dając własny, ochrania go od znienawidzonego przezeń pieczeniarstwa, jednając mu szacunek uczciwych ludzi.

Młodszy zaś edukując się za granicą nie próżno czas tam trawił, jak widno z jego wykształcenia— a przytem nie zmarnił też w sobie złotego *swojskiego* ziarnka. Wyniosła a układna jego postawa, wiele mówiące wejrzenie, w ubiorze wykwintne wiejskie zaniedbanie, głębsza rozwaga z obojętnością życia, miękkością oraz, zamieszkałe na bladych licach tego męża - młodzieńca, poznać w nim dają starannego wychowanka wysokich salonów, co były główną jego szkołą, lecz przytem i człowieka głębszej myśli, fantazyi lotnej, uczuć niekiedy z fanatyzmem graniczących, a przytem już zwarzonych zawcześnie— obejście jego zimne, oddalające nawet z tymi, co mu są obojętnymi— nad wyraz zaś łatwe i porywające dla tych, kto rzy umieli zyskać sobie jego przychylność.... Pan dosyć znacznej fortuny, używa jej z prawdziwym komfortem lecz oraz i gospodarną oględnością;— obok tych zalet swoich, zdawałby on się mieć prawo do jednej z pierwszych partyj w tak zwanym pięknym świecie—a jednak świat ten mimo ocenienia ich pozornego, mimo dozwolonego mu pierwszeństwa w salonach, nie uwzględnił ich jednakże szczerze, i ów potomek zacnej lecz nieutytułowanej rodziny, nie będący jednak w stanie żyć bez przywilejów i warunków tego pięknego pozornie, a zimnego w gruncie świata— zmuszony był na przekor tym przesądom swojskim, zaręczyć się z cudzoziemką wysokiego rodu, którą poznał u wód zagranicznych.

Kochający i wzajemnie kochany, zamierza pierwsze zaraz poślubne tygodnie i rok cały spędzić nie w dalekiej podróży według przyjętej dziś mody— ale na ustroniu w ulubionej przez niego wsi rodzinnej, ażeby mocą wspomnień tych chwil uroczych, przywiązać zaraz na wstępie swą oblubienicę do nowej ojczyzny. Dziś obchodzi on święto swego imienia, w szczupłem kółku, bo złożonem tylko z dwu najszczerszych swych przyjaciół; pierwszego z nich i starszego, już mieliśmy sposobność poznać— drugi zaś siedząc niedaleko od dwu dysputujących, pod akacyą na brzozowej kanapce, z wonną hawanną w ustach, pół słuchający pół drzymiący, z jednym zawsze dobrotliwym i nieco sarkastycznym na twarzy uśmiechem, cichy, małomowny, nie zbija ani zaprzecza tego co tamci mówią i do czego wiarę przywięzują— sam zaś (nie tając się z tem wcale) w to tylko wierzy i to li ocenia się zdaje, co życie materyalne uprzyjemnia. Kwitnące jednak zdrowie jego, smutek mimowolny gdy insi cierpią, wesołość gdy się radują, dowodzą że on wmawia raczej sam w siebie te zasady samolubnego filozofa, tę szczęśliwość wiecznie celibatorskiego żywota— że rzecz tak małej wagi jak szczere przywiązanie cnotliwej kobiety, (a na którą dotąd nie powiodło mu się natrafić) przeistoczyćby go zdolną była niezawodnie w serdecznego małżonka, poczciwego ojca— słowem, z bezczynnego dziś prawie automata, w pożyteczne i niepospolite nawet ogniwo społeczeńskiego łańcucha.

Petit-bordeaux, szampan, nie bez miary, gościnnie jednak nalewane przy obiedzie, dodały im humoru — który w siedzącym pod akacyą, mniemanym wyznawcy Epikura, objawia się mocniejszym nieco rumieńcem, większą skłonnością do ulubionej drzemki poobiednej, i szerzej rozlanym po twarzy cichym uśmiechem — w dwu zaś spacerujących, lubiących zawsze dysputować, żywiej jeszcze poruszył języki. Przerezonowawszy już wszystko niemal, co tylko na tym bożym świecie według ich przekonania mogło być podciągnione pod krytykę ludzkiego rozumu: politykę, serca kobiet, gospodarstwo, stosunek nasz do ludu wiejskiego, systemata filozoficzne — wpadają w końcu na materyą religijną to jest na pytanie: co jest wiara?

Starszy utrzymuje, że ona jest stroną czysto-uczuciową, własnością serca...młodszy zaś dowodzi obszernie, że jest najabsolutniejszą empiryą, i z tem niespodzianie stają przedemną, obierając mnie za sędziego.

Dysputy i rezonowania o religii, nie są i nie były nigdy moją rzeczą — usiłuję więc i tym razem wymigać się od stanowczej odpowiedzi— ale żądają jej koniecznie i natarczywie i ustąpić bez niej nie chcą...a zatem wypada koniecznie z czemś ich odprawić: Oba macie panowie słuszność, jest ona i czysto uczuciową i najabsolutniejszą empiryą— odpowiadam po chwili namysłu.

Jakto?— wołają zdziwieni— dwie sprzeczności razem?— to żart—to być nie może!

Żądaliście koniecznie mego zdania—więc mówię jak mnie się wydaje — nie idzie jednak zatem, żeby to nie mogło być mylne i odwołalne.— Jako zasada i nauka, nie może tylko najabsolutniejszą być empiryą— i taką mnie się być wydaje w zastósowaniu jej do życia naszego, to nam tylko zalecając, co z prawem natury jest zgodne, a zakazując tego, co człowiekowi czy to indywidualnie biorąc, czy w ogóle, jest szkodliwe. Zaś jako święte natchnienie i uczucie naszego serca, które żeby posiąść w całej doskonałości, *miłować* wprzód potrzeba, jest ona czysto uczuciową.

Odeszli wreszcie—dysputując na nowo, z jednem zawsze zajęciem— mnie zaś wydało się, że słyszę szelest skrzydełek i śmiech cichy aniołów stró-

żów unoszących się niewidomie nad naszemi zarozumiałemi głowami.

Z kępy drzew cerkiewnych słychać śpiew męzki, jednostajny, zamieniający się czasami (zapewne dla odpoczynku) na żałosne tej samej nuty świstanie — to śpiewak ubogi, zapłacony przez (niewiele od niego bogatszą) rodzinę leżącej w przedsionku szesnastoletniej dziewczyny wczoraj zmarłej. Twarz i ciało martwe, nakryte całe płótnem białem, tylko w głowach kosy jasne i wstążki różnej barwy spływają od wianka po bokach trumny. W chacie grasuje szkarlatyna i więcej leży dziatek chorych, więc ta ustąpić tu musiała aż do chwili pogrzebu — zmówiono zatem według zwyczaju śpiewaka, który nucić jej ma dniem i nocą bez przestanku, ażeby wydalonej z rodzinnej chaty nie było przykro i tęskno w samotności. Lud bowiem ruski trwa w tem mocnem przekonaniu, że dusza zmarłego dopiero po odbytem pogrzebowem nabożeństwie, rozłącza się z ciałem i przestaje unosić się nad niem niewidomie...

Plewiące obok mnie winogród na szkarpie, wiejskie dziewczęta, nie wiedząc że są podsłuchane, prowadzą następującą gawędę:

— Złożono ją w cerkwi, bo ksiądz nie chciał pochować jej przed czasem — w chacie leży druga młodsza, tą samą złożona chorobą i chłopak maleńki — ojciec wybiegł gdzieś pomiędzy ludzi, bo mu już trudno zcierpieć a poradzić nic nie może.. matka siedzi nieodstępna przy nich i płacze...

— Pono i z tej drugiej nic nie będzie?

— Oj nie będzie, nie będzie — mówią nawet że i ona już umarła — zajrzałam tam wczoraj wieczorem, biedne dziewczę leżało wyciągnione, już i mówić nie mogło, — a łzy ciągle spływały jej po licach, i od czasu do czasu nie przestawała matce robić ciężkich wyrzutów, że w jej wstążki przybrała nieboszkę, a jej teraz nie będzie miała w co przystroić na tę drogę ...

— A może ty Basiu i nie pójdziesz za Handzią, rzekłam do niej — może nie odejdziesz przecie twej mamy? *)

— Oj odejdę, odejdę niebawem — odrzekła mi słabym głosem — i będą musieli pogrzebać mię bez wstążki, z gołemi kosami! powtarzała zawodząc od płaczu. Biedna matka by ją pocieszyć, pochwyciła ostatnie kilka garści lnu jakie posiadała, i pobiegła szukać dla niej wstążek...

Lud ten — śmierć dziewicy uważa za szczęście i chwilę uroczystą jej zaślubin z Bogiem — i dla tego przystraja ją na śmierć jak do weselnego obrzędu, we wszystko najpiękniejsze co posiada, a nawet obrączkę ślubną dają jej do trumny...

— Ja, rzecze jedna z pracownic ukrytych za drzewami, od roku zeszłego jak mój tato pomarli, nie nocuję nigdy w chacie, bo się boję żeby nas nie przyszli straszyć — ja zaraz trupem padłabym sama gdybym ich ujrzała!..

— Ja zaś odpowie smętnie druga, co przed chwilą chichotała się wesoło — umyślnie co wieczór nawiedzam stajenkę pustą, stodołę i wszystkie kąty naszego obejścia przed spaniem, w tej nadziei, że mi się moja matula nieboszczka pojawią...ale nie pokazali się nigdy! Och jakżebym ich zobaczyć jeszcze rada — uściskać ich kolana — żeby mnie pobłogosławili... mnie tak za niemi tęskno, zawsze — i już nigdzie nie będzie mi tak dobrze jak przy nich!. i nie zdejmę już po nich tej żałoby, chyba na ślub lub na śmierć!.... I pustej przed chwilą dziewczynie łkanie głos tamowało — a z oczu łzy padały perła za perłą. Żałoba ich zaś, która najmniej przez rok się nosi, składa się z całego ubrania błękitnego; czy to w codziennem ubraniu, czy w stroju świątecznym, aż do opaski kibić owijającej, nie wolno użyć innej barwy.

Każdem głębszem wniknięciem w odwieczny pierwiastek tego ludu, objawiający się czysto i niezmiennie w jego obrzędach i zwyczajach, dostrzeżem w nim naturę poczciwą, pełną poezyi religijnej, rezygnacyi zastanowienia godnej, i prostego ufania... i mimowoli z rozpaczą wyrzec nam wtedy przyjdzie: „Co za szkoda, że w tej części narodu tak przeważnej, ów ponik ducha boski, przyrodzony, wieki przeciwnych okoliczności przywaliły tak ciężkiemi brudami!„

Lecz godziż się rozpaczać tam, gdzie złemu zaradzić można?..Szczere usiłowania chrześciańskie, trochę ofiar, kilka lat cierpliwej wytrwałości, a odwalim tę grubą skorupę — i niezaprzecznie będziem mogli bez wstrętu i zarozumienia, w obliczu Boga i całego świata przyznać się do bliskiego z nimi pokrewieństwa — do braterstwa!

Umilkł głos z cerkwi — zagrały żałośnie wszystkie dzwony, grabarz kończy dół świeży na mogilniku — otóż i drużyna pogrzebowa — Diak niesie przodem krzyż przybrany w kwiaty, i wstążki od niego powiewają — za nim toczy się zwolna wózek z trumną prostą niewielką — na wieku gdy powiew wieczorny białą odsłoni oponę, widno wieniec z świeżych kwiatów — wiodą już siostrę do stęsknionej siostry — lecz płonne widno były jej obawy i żale, że na *ślub niebieski* stawi się z gołemi kosami, bo i od wianka spływają długie

---

*) Lud ruski znany z swej pieszczotliwości w mowie, z powodu miękkich zakończeń wyrazów, jak chlebcia zamiast chleba — jabcia zamiast jabłka itp., ma jeszcze pomiędzy innemi i to, że człowiek choćby najstarszy nie używa mówiąc o rodzicach wyrazów innych — tylko mama, tato, zaś imion wszystkich zdrobniało, Handzia, Marynia, Iwaś, Józko itp.

różnobarwne wstęgi— wiatr igra z niemi żartobliwie...Biedna matka sama bez pociechy ściągnęła się jeszcze i na to, żeby umierającą pocieszyć — teraz siedzi w głowach milcząca, bo już i płakać i śpiewać nie może od bólu;— ostatni chłopczyna leży jeszcze śmiertelnie chory w chacie — gdy zemrze, nie będzie już nawet za co go pogrzebać, bo i szaty niedzielne zastawione wszystkie w arendzie — — —

Stanęli wreszcie u grobu, przyniesiono i drugą trumnę z cerkwi.—Ksiądz i lud przez długą chwilę śpiewają smętnie jednym wiecznie tonem— teraz nim spuszczą je do grobu, matka żegnać je musi swym śpiewem — ach jakże to smętnie.... przenikające to kwilenie i jęk razem biednego macierzyńskiego serca — .. nuci a łkania śpiew jej przerywają— żal zdaje się pierś rozdzierać a ona nuci a nuci, w tem niezachwianem przekonaniu, że dzieci płacz i śpiew słyszą, i boleśćby je przenikła, gdyby ona umilkła choć na chwilę, dopóki ostatnia grudka ziemi nie zasypie ich mogiły.... Dłużej słuchać niepodobna! odchodzę — a drogą snują mi się myśli: *empirya* czy *sprawa uczucia?* Jedni płaczą i cierpią a wierzą— drudzy umierają i wierzą — inni radują się, używają a wierzą — jeszcze inni rezonują, rozbierają, krytykują a wierzą— ostatni nakoniec wątpią, potępiają, radziby odrzucić od siebie jako niedorzeczność ów pociąg duszy do swojego źródła, ów głos cichy, wewnętrzny, uświęcający ich mimo wiedzy—a jednak mimo całego tego wstrętu i wyrozumowanej pozornie niewiary — i ci wierzą w głębi...

Niekiedy znów wydarzają się widoczne prawie objawy ducha i boskiego działania w stworzeniach Jego, dla nas niepojęte, niedostrzeżone nawet przez ludzi zwyczajnych, bo pozornie proste — i z takich to jedno, opowiadane mi w słownych zarysach przed laty, przez ś. p. Salomeę matkę Juliusza Słowackiego, którego sama była świadkiem— spróbuję przedstawić wam w powieści, jeżeli ten mój wstęp czyli Kalejdoskop, może za długi i dziwaczny, zbytnie was nie znudził?..

I.

Był to dzień suchy — pogodny a mroźny, tej naszej jesieni, co to milsza niekiedy i jaśniejsza od wilgotnego zwykle u nas maju, przeciągnie się łaskawie do świąt *Gwiazdki.*

W bok od Gdowa i przezeń idącego głównego galicyjskiego traktu, którego dziś przy istniejącej w tych stronach kolei, przeznaczeniem będzie zapewne w części poróść trawą — na prawo po za rzeką Rabą, gdzie drogi wiejskie na wielokrotne rozstrzelone ramiona, to pagórkiem, to niziną w rozmaitych kierunkach bieżały daleko w góry — przy jednej z nich po nad krzemienistą górskim potokiem przed laty blisko czterdziestu, stał domek stary, jak to widno było z omszonej i poczerniałej jego strzechy, obielony jednakże białą gliną czy żółtawem wapnem, a zatem wykwintniejszy na pozór od wiejskich tych stron chałup, które z maleńkiemi na wieki zalepionemi szybkami, ściany zaledwo mają szarą gliną omazane, lub też stawianie z okrąglaków, z szparami mchem poutykanemi — domek ten obok nich, z oknami w kwatery, do południa, w tej chwili otwartemi właśnie, miał minę jakiejś *exgospody.* Przed nim parę czarnych grządek rozkopanych co tylko po wybranej ogrodowiźnie— żółte dynie na płotku z obmarzniętemi liściami, a zielonemi jeszcze łodygami, to były jego ozdoby. — Rozłożysta grupa ocieniająca latem strzechę, zapuściwszy w nią na wylot swe konary, teraz stała ogołocona już całkiem z liścia; snop tylko bujnego chmielu wijący się od ziemi zielonawą jeszcze wężową kolumną po pniu drzewa czarnym i po jego nagich konarach, ulotne porozścielał tu i owdzie wieńce, aż do wierzchu — ztamtąd zaś zwróciwszy się znów zuchwale na dół, jakby jednym gimnastycznym skokiem ku strzesze sam szczyt jej przystroił aż do rogu, spadając ztamtąd już znacznie wysilony i w mniej śmiałych splotach tuż po nad skrajnie okno, zazierał w wnętrze chaty — zkąd wyrywały się niekiedy jakieś rzewne i głębokie tony, niby marszu bojowego — to jęczących psalmów ustępy, to znów urywki wesołych śpiewek górskich pasterzy. Wietrzyk jesienny przelatując chwilami około okien, porywał te tony urywkowe, to cichsze, to głośniejsze, i swawolnie roznosił je po okolicy.

Bryczka parą tęgiemi gniadoszami jadąca dróżyną od gór ku gościńcowi zatrzymała się przed domkiem — podróżny znęcony zapewne odgłosem melodyi, kazawszy woźnicy zatrzymać konie,-wyskoczył zeń żwawo, i z widocznem zajęciem podbiegł pod otwarte okno; tam w głębi ujrzał on samotnego starca z długą połyskującą brodą siwiuteńkiego jak gołąbek, siedzącego na stole, na przeciw okna, z nogami opartemi na stojącej przed nim ławce, i wygrywającego na basetli. — Ubiór jego złożony z białego barkanowego kaftana, czysty od koszuli kołnierz i białe pończochy, zdawały się jedne tworzyć całość — z długo spadającym włosem, i śnieżną brodą nadając mu na pierwszy rzut oka minę jakiego zmartwychwstałego raczej patryarchy niż dzisiejszego człowieka, a wyraz ściągłej bladawej miłych rysów twarzy, pogodne choć poorane już wiekiem czoło, potwierdzały to wrażenie — przy dłuższem zaś rozpatrzeniu się, owe starannie wyczyszczone na nogach trzewiki, czarna aksamitna i niezapierzona wcale na siwej głowie jarmułka, świadczyły, że był to Izraelita

i niezwykłego rodzaju, bo lubiący nad wszystko czystość i porządek nietylko na sobie, ale i w około siebie, jak to przy dalszym i krytyczniejszym rozbiorze widno było z całego urządzenia izdebki, czyściutkich jakby dziś zrobionych z bukowego drzewa sprzętów, stojących za szkłem w małej szafie kilku cynowych talerzy, wolnych od kurzu na wyższej jej półce w skórzanej oprawie foliantowych talmudów, z świeżego wreszcie w izdebce powietrza, słowem z całego tego ubogiego domku wnętrza jak i wdzięcznej powierzchowności starca, obok tonów płynących z pod jego palców, domyślić się trzeba było, że ów gędźbiarz wyobrażeniami i usposobieniem nie musiał należeć do rzędu Ashawerusów naszego wieku, chociaż żyjący w tej epoce, lecz do czasów raczej patryarchalno-poetycznych Salomonów, Daelinów lub bohaterskich Dawidów i Machabeuszów.

Samotny starzec siedząc z swą basetlą jak już powiedzieliśmy na przeciw otwartego okna, łagodne siwych oczu wejrzenie zapuszczał daleko w przestrzeń przed nim obszernie roztoczoną, gdzie w dali wśród gór i pagórków na prost jak wystrzelił sterczały okazałe resztki zamku Kmitów, u stóp zaś ich na dole, rozłożona po małych wyżynach, stron tych Jerozolima: izraelskie miasteczko Wiśnicz. Tamto oczy jego zatrzymywały się najdłużej i najtęskniej, bo na owej ciemnej kępie za miastem w gaju starych lip i klonów, pod jednym z owych kamieni stojących między drzewami pionowo jeden obok drugiego jak stado rozsypanych owiec, złożył on naraz swoję Rachel, co w spólnych troskach, radości i trudach przeżyła z nim wiernie lat czterdzieści, i jedynego syna, zmarłych przed kilku laty na grasującą w mieście epidemią — i odtąd pozostał sam na świecie, z maleńką tylko wnuczką Noemi jedynym teraz celem jego życia, zabiegów i obawy razem.

Gdy podróżny stanął pod oknem, starzec postrzegłszy go, nie ruszył się z swego miejsca, lecz skinieniem głowy i uprzejmem poruszeniem ręki trzymającej smyczek, pokazując drzwi, zaprosił aby wszedł do izby, których to zaprosin nasz dotąd nieznajomy chętnie posłuchał, i zwróciwszy się w tę stronę, stanął wnet przed siwobrodym muzykiem. Był to młodzieniec nie więcej nad piętnaście lat mający, jasnych włosów kręcących się naturalnie, ognistych oczu piwnych, rumianego ale delikatnego lica, w całej zaś postawie jego, obok niewinności, malowało się życie i zuchwała nieco junakierya. Miał na sobie surducik granatowy wcięty, niby wojskowy, z stojącym kołnierzem, a na nim brzegi i dwie rószczki wyszywane biało, guziki świecące i kaszkiet okrągły tej samej barwy z takiemiż białemi obszewkami; gdyby mu tylko dodać pałasz i ostrogi, a można było wziąść go za kadeta lub podoficera z jakiego pułku polskiego, lub przynajmniej za ucznia wojskowej szkoły — był to student krakowski z dosyć szczęśliwej jeszcze choć ostatniej już epoki wolności tego miasta i jego okręgu, a w pierwszym roku po zreorganizowaniu i ścieśnieniu przywilejów tej starej akademii, w skutek czego przybrano uczniów w zwyż opisany mundur.

— A! witamy paniczka! przemówił do wchodzącego muzyk, odkładając na bok basetlę — lecz nie opuszczając siedzenia — proszę siadać, dodał uprzejmie wskazując na stojące z drugiej strony stołu krzesło — przepraszam pokornie, że ja nie wstaję, ale darcie w lewej nodze schwyciło mnie znów tak mocno, że się ruszyć nie mogę.

— Siedź stary, siedź sobie! odrzekł młodzik półuprzejmie, pół rozkazująco — ale zkądże znać mnie możesz, kiedy ja nie z tych jestem okolic?

— Ej jakżebym zaś nie znał pana studenta z Krakowa, pana Władysia, co każdego roku przyjeżdża w nasze strony do swego stryjaszka do Miodowej na wakacye.

— I dziś właśnie ztamtąd jadę, (no proszę wié nawet jak mi na imie?) ja sobie nie przypominam ciebie — odrzekł żywo Władysław, rozsiadując się z miną wojskową i protekcyonalną na stołku.

— Stary Beniamin paniczku basista od wiśnickiej kapeli, co to panowie tak radzi po niej hulają — a pamięta paniczek przed trzema rokami na weselu starszej córeczki stryjaszkowej, jak się to hulało mazurka, krakowiaka, przyśpiewywało ochoczo, a na końcu paniczkowie i kozaka zatańczyli, dla uciechy starszych, gdy oni wypoczywali sobie, ale to jeszcze nie było wtedy tego ładnego mundurku jeno kurteczki, czy spencerki kuse — potem młodsza córeczka stryjaszkowa tak ładnie śpiewała o księciu Józefie — ażeśmy się popłakali wszyscy.

Władyś i wspomnieniem owej zabawy, i śpiewu miłej mu kuzynki, i ulubionego od wszystkich krakowiaka rozkwilony — pamiętam! pamiętam! zawołał z uniesieniem — Beniamin! poczciwy nasz Beniamin! jakże cię tak mogłem zapomnieć poczciwcze? — Tu jednym susem wskoczywszy na ławę a z niej na stół — najprzód uderzył w plecy Beniamina z radości, a potem ścisnąwszy obiema rękami głowę jego z całej siły — serdeczny pocałunek wycisnął na jego jarmułce, i jakby się wstydził swego wzruszenia, prosto ze stołu zeskoczył na ziemię i zniknął za drzwiami. —

(C. d. n.)

BAJKA KRÓLA JANA.

Mędrzec prostoty dziecięcej,
Wcielony dowcip, wdzięk szczery,
Lafonten, co bawi więcej,
Choć przedstawia świat zwierzęcy,
Niż Rasyna bohatery —
W jednej bajeczce dowodzi
Na złość zdaniu Kartezyusza,
Że się zwierz z rozumem rodzi
I konceptem czasem rusza
Tak dowcipnym, niespodzianym,
Zwłaszcza kiedy jest ściganym —
Że nawet człowiek — nie mówię półgłówek —
Chcąc z podobnego wybrnąć położenia,
Nie żałowałby złotówek
Za kuropatwi rozum, lub jelenia.
Otóż Lafonten szukając przykładów
Śród czworonogów i ptaków i gadów,
Między innemi co słyszał, powtarza,
Z ust północnego mocarza,
A tym był hetman od zwycięstw kochany
Twierdza Chrześciaństwa, piorun na Pogany,
Król nasz, Jan trzeci.
Otóż Sobieski tak mu opowiadał:
Że na granicach polskiego kraju
Gdzie berłem władał,
Był rodzaj zwierza, który wciąż napadał
Zwierzęta swego rodzaju.
I zawsze, odkąd pamięć zapamięta,
Wojnę na zabój wiodły te zwierzęta,
Wierne tradycyi wyssanej wraz z mlekiem,
Nienawidzą się gorzej niż człek z człekiem.
Zwierz ten, jak mówią, lisowi pokrewny,
Tak ma być biegły w wojennym fortelu,
A tak w strategii i obrotach pewny,
Że mu w tej sztuce niewielu
Zrówna Jominich, Frydryków,
Nie licząc nowych kilku strategików.......
Jakoż czaty i placówki
Straże przednie, straże tylne,
Zasadzki i samołówki,
Szpiegi i ataki mylne
Są mu znane — wie co użyć,
Kiedy napaść, kiedy stchórzyć.....
Zgoła najlepsza w praktyce taktyka:
Jak bronić siebie, gubić przeciwnika.....

Kogo maluje powieść króla Jana?
Niemożna wiedzieć; bo nawet myśliwym,
Pływaczom niepowściągliwym,
Taka zwierzyna nieznana.....
Najpewniej sens jej alegoryczny,
Iż lud jaki pograniczny
Przedstawia w walce z sąsiady.....?
Bardzo być może,
Lecz się założę,
Że w Polsce drwiono z tej rady.....
I miano ją za nic,
A w końcu nie stało granic.....
Gdy niema granic bajka sens traci.
O przepraszam panów braci —
Została ziemia Lechowa
A na niej wiara i mowa,
Na taką wojnę skazana
Jak zwierzątka króla Jana.

L. S.

Ksiądz Marcin Buchowski.

Zapowiedziane w programie pisma naszego życiorysy, poczynamy nie od głośnego wprawdzie, owszem od skromnego i cichego, dlatego jednak niemniej zasłużonego i cennego żywota kapłana Krakowianina. Powtarzanie tego co już historya uznała za słynne i jako takie światu podała, może więcej być ponętne dla piszącego, i głośniejszą pióru jego zjednać sławę — obowiązkiem jednak jego sumienia, zadowoleniem serca, być powinno zdaniem naszem odgrzebywanie cichej zapomnianej zasługi, i wyświecanie jej przed powszechnością.

„Ksiądz Marcin Buchowski *) kustosz kollegiaty „WW. ŚŚ. w Krakowie, nie jaśniał wprawdzie „infułą, nie błyszczał kanoniczem dostojeństwem, „ubogi kapłan, z plebana wikaryusz, ksiądz pro„sty, a przecie otaczała go cześć powszechna.“ W wieku chłopięcym przechodził on trudne koleje paupra maryackiego **), później zostawszy księdzem, w młodym wieku był wikaryuszem przy kościele podobno Panny Maryi. W roku 1794, w czasie powstania za Kościuszki, zaciągnął się jako kapelan do pułku Wodzickiego, wyciągnął z tymże pułkiem w pole na bitwę Racławicką. Tam to kiedy już na obu skrzydłach walka się toczyła, wódz naczelny postrzegł zdala zbliżającą się ku prawemu skrzydłu kolumnę nieprzyjacielską, i powziął myśl uprzedzić przybycie tej kolumny, śmiałem uderzeniem na jej środek. Według ułożonego pospiesznie planu, milicya krakowska uzbrojona w kosy, posiłkowana dwiema kompaniami szóstego pułku, zostającemi pod komendą kapita-

*) Ten krótki rys życia jego, podajemy tu dosłownie z udzielonego nam uprzejmie niedrukowanego rękopisu rozmaitych i prawdziwie zajmujących zapisków sędziwego Krakowiaka, który rzecz swoję o Marcinie Buchowskim poczyna od słów Ambrożego Grabowskiego.

**) Tak zwani: *Paupry Maryaccy,* byli to uczniowie ubodzy, utrzymujący się najwięcej z obsługi kościelnej przy kościele Panny Maryi—później powiemy o nich obszerniej.

na Nideckiego, przeznaczona została do zdobycia bateryi nieprzyjacielskiej. Kościuszko chcąc zachęcić do tego bohaterskiego czynu ową milicyą złożoną z nowozaciężnych kmieci przybyłych przed dwoma zaledwo dniami do obozu, rzekł do księdza Buchowskiego: „Kapelanie! skocz za wzgórek do milicyi, daj jej mężne serce, i błogosławieństwo.“ Ksiądz Marcin pobiegł, przemówił i pobłogosławił — a o skutku w krótce się przekonano. Gdy naczelnik krzyknął: „Zabrać im chłopcy te armaty, Bóg z nami! naprzód wiara!“ oni wśród krzyku: „śmierć lub zwycięstwo!“ wykonali rozkaz. Po zdobyciu bateryi, jeden grenadier z pułku milicyi krakowskiej, wskazując na odebrane armaty, rzekł do księdza Buchowskiego: „Mieliście słuszność Księże Dobrodzieju, równając strzały tych bestyjnic do bicia piorunów! wiele huku puku, a trupa nie kupa.“

Słysząc to kapitan Nidecki, mówi do grenadyera: „Bartoszu! musieliście mieć przy sobie bazie ze święconej palmy, żeście nie lękając się piorunów, pierwsi wpadli na baterye?

„Kędy tam! odrzekł Bartosz, miało się tylko Boga w sercu, gdyż nam ksiądz dobrodziej to raili wołając: „Idźta w imie Boże! Bóg wam dopomoże!“ *)

Ksiądz Buchowski przez cały ciąg tej wojny dzielił losy polskiego żołnierza. Po upadku insurekcyi powróciwszy do Krakowa, złożył ornat w którym w obozie odprawiał mszę św. w kościele Panny Maryi na pamiątkę, gdzie długo był znanym pod imieniem ornatu ks. Buchowskiego. Później został on plebanem wiejskim, lecz gdy mu się kłopoty gospodarstwa wiejskiego uprzykrzyły, porzucił plebanią i objął wikaryą przy kościele WW. ŚŚ. w Krakowie, i na tym urzędzie zostawał przez lat kilka.

W obowiązkach księdza bardzo był czynny, niebyło odpustu w Krakowie lub wsiach pobliskich, gdzieby on się nie znajdował. W potrzebie wychodził choćby i dwa razy na ambonę w przeciągu dnia, i kazał bez przygotowania — a choć nie wytwornie, lud prosty lubił go słuchać wielce, i płakał na jego kazaniach, które też istotnie tak były proste, jak pojęcie naszych wieśniaków. Byłem sam świadkiem (mówi autor zapisków) w Liszkach, gdzie na każdy odpust bywał proszony, jak lud okoliczny przychodził pytać miejscowego plebana zacnego ks. Raciborskiego, czy też nie zapomniał prosić księdza Marcina na odpust?

Był on sam ubogi, a jednak zawsze żywił przy sobie dwu lub trzech chłopców osieroconych, posełał ich do szkoły, okrywał, zgoła dzielił się z biednymi wszystkiem co sam posiadał. Gdy umarł, na pogrzeb zeszły się tysiączne tłumy pospólstwa i duchowieństwo całego Krakowa, chociaż wiedziano dobrze, że nie będzie żadnej zapłaty. Tak licznego pogrzebu nie miał żaden Krakowiak. Nagrobek znajdujący się na głównym cmentarzu krakowskim, postawił mu ks. J. Raciborski — napis zaś na nim wykonał autor niniejszych notatek, jak sam w nich powiada kończąc je temi słowy: „Ile razy przechodzę około tego napisu nagrobnego, mimowolnie uchylam głowę przed pamięcią tego szanownego kapłana, jakich mało. Treść napisu jest następująca: „D. O. M. Księdzu Marcinowi Buchowskiemu, kustoszowi kollegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie, przykładnemu i pobożnemu, ludzkości pożytecznemu, którego zgon lud krakowski długo opłakiwał, w roku 1823 dnia 30 stycznia, w wieku życia lat 53, w ewangelicznem ubóstwie zmarłemu.“

*) Według Mączyńskiego.

POLSKA W OBRAZACH.

Sędziwy a pobożny nasz Kraków dziś powierzchownością swoją i ciszą posępną podobny więcej do olbrzymiego grobu, niż do słynnego grodu — jak był dawniej tak i dziś jest i będzie zawsze sercem Polski— sercem tętniącem jeżeli nie pełnią życia, to przynajmniej wielkich wspomnień i drogich pamiątek, które w łonie ludzkości pozostaną zawsze główną materyą zasilającą życie płynących pokoleń. Gdy zaś według zdania filozofów, niewiasty rządzić się zwykły więcej *sercem niż głową*, więc i my malownicze opisy nasze ziem polskich, zaczynamy od tylokrotnie opiewanego już Krakowa, wybierając to jednakże i składając w całość, co w nim mniej dokładnie znane a więcej zajmującem oraz pożyteczniejszem być może.

Wielkie i dawne pamiątki jakiemi Kraków jest przepełniony, dziwnej piękności okolica w której leży — pamięć tylu w nim świętością słynących mężów jak św. Wojciech, Stanisław, Jan Kanty, Bronisława, Salomea—nieszczęścia jakie gród ten przetrwał z niezachwianą podziśdzień wiarą i ufnością w Boga — płynąca obok Wisła, ta spokojna a poważna strumieni naszych matka—nieustający prawie odgłos dzwonów tylu świątyń bożych, to z bliska, to w oddali, dusze ku niemu podnoszących, wszystko to razem połączone, dziwny jakiś mimowolny, niemal święty wywiera urok na umysł i serce każdego pobożnego *Polaka*, za zbliżeniem się już samem do tego kamiennego miast naszych praojca. —

Kraków, jak niesie podanie, założony został w siódmym wieku ery chrześciańskiej, przez Krakusa księcia i rycerza chrobackiego czyli sławiań-

skiego w słynnej pięknością okolicy, gdzie rzeka Rudawa wpada do Wisły. Przez ośm wieków pierwszych był on stolicą całej rozległej Polski, mieszkaniem królów i pierwszą oraz warownią, podwójnym obwiedzioną murem. Gród ten od swego założenia przechodził wielkie i mnogie klęski, i tak kilkanaście razy był oblegany i zdobywany, a przytem i pustoszony srodze, za koleją przez Czechów, Węgrów, Tatarów, Szwedów, Moskali, Prusaków — czterykroć wyludniony przez morową zarazę, trzynaście razy przez pożar i dwie wielkie powodzie niszczony. — Dawniej liczył 80 tysięcy mieszkańców i 71 kościołów—upadek zaś jego począł się głównie w końcu wieku szesnastego, z przeniesieniem przez Zygmunta III zeń stolicy do Warszawy.

W lat dziewiętnaście po ostatnim Polski rozbiorze, t. j. w roku 1815, rada złożona z monarchów europejskich lub ich pełnomocników odbywająca się w Wiedniu i kongresem *wiedeńskim* ztąd zwana, miasto Kraków z jego okręgiem: kawałem ziemi do koła, dwadzieścia mil kwadratowych rozległym, uznała i ogłosiła za rzeczpospolitą czyli tak zwane *wolne miasto* i wolny *okręg krakowski,* t. j. nie należący do żadnej z trzech monarchij: Prus, Austryi ani Rosyi, ale zostający tylko pod ich wspólną opieką. Tak więc Kraków wolny z swym okręgiem, miał przez lat 31 rząd swój własny, prezesa, senat i wojsko w małej liczbie, milicyą zwane, aż wypadki nieszczęśliwe w r. 1846 stały się powodem, iż to miasto z jego okręgiem przyłączono do Galicyi.

Kraków odległy 50 mil od Warszawy, 44 od Lwowa, 68 od Wiednia i 36 od Wrocławia, dziś ma około 50 tysięcy ludności; z tych część czwarta jest wyznania mojżeszowego. — Około dwóch tysięcy domów, 36 otwartych kościołów, 26 klasztorów męzkich i żeńskich zakonów.

Prócz miasta samego, ma Kraków dziewięć przedmieść: Kazimierz oddzielone suchem korytem starej Wisły od miasta, założone przez króla Kazimierza Wielkiego dla żydów, i przez nich też samych zamieszkałe, bo im dawniej w mieście samem mieszkać nie wolno było, Stradom, Rybaki, Kleparz, Piasek, Wielopole, Wesoła, Zwierzyniec i Smoleńsk; z tych malowniczem odznaczają się położeniem: Wesoła, przez którą idzie pasmo kolei lwowskiej, przytem zdobią ją gmachy i zakłady jak: Klinika mająca pozór zdobnego pałacyku w ogrodzie położonego—gmach klasztoru z kościołem Sióstr Miłosierdzia, z szpitalem dla chorych ubogich, z ochronką dla niemowląt i podrzutków, klasztór Karmelitanek bosych, obserwatoryum astronomiczne z ogrodem botanicznym, — Rybaki nad samą Wisłą zamieszkałe przez samych prawie rybaków,— Zwierzyniec z gmachem klasztoru Norbertanek i z daleko widną mogiłą Kościuszki i kościółkiem św. Bronisławy.

Szerokie chodniki czyli cieniste aleje z ogromnych drzew kasztanowych opasują miasto do koła, a z pomiędzy zielonego ich sklepienia, złocone krzyże świątyń do zachodniego słońca i wyzierające z zarośla pałacyki podnoszą piękność malowniczą widoków, i są najmilszem miejscem przechadzki mieszkańców miasta Krakowa—prócz tych są jeszcze i inne, jak ogród botaniczny w smaku włoskim a w części i angielskim; ma on wielkie oranżerye, cieplarnie, skrzynie holenderskie, wiele pięknych kwiatów, plant wodnych, bagnistych i skalnych, i owemi osobliwościami roślinnemi przechodzi Wiedeń i Berlin. Prócz tego Kraków ma jeszcze ogród strzelecki, ogród pod Gambrynusem, ogród angielski, chodnik ku mogilskiej rogatce w bliskości dworca kolei — ogródek Aleksandrowej, spacer ku mogile Kościuszki, i piękną Wolę Justowską.

Gmachy zdobiące miasto tak pod względem swej okazałości jak i sztuki budowniczej są: Kollegium Jagiellońskie, Zamek królów na górze wawelskiej nad miastem, której stopy zwilża źwierciadlana Wisła— Pałac biskupów krakowskich—Sukiennice, Krzysztofory—Pałac Spizki— Dom pod baranami, Szara kamienica—Teatr—Brama floryańska z basztami—Dom Towarzystwa naukowego — Dworzec kolei żelaznej.—Do tych policzyćby należało i olbrzymią mogiłę Kościuszki, wiele uroku dodającej okolicy— a choć nie murowana tylko z ziemi usypana, zawsze jednak według pewnej modły, wymiaru i smaku architektonicznego. — Mogiła Krakusa na górze Krzemionki od strony Galicyi, mniej już temi zaletami się odznacza.

Z tych akademia w ulicy św. Anny założona i przebudowana w roku 1400 przez króla Władysława Jagiełłę, z kamienicy zakupionej za klejnoty królowej na ten cel przez nią przy skonaniu przeznaczone, gdy jej śmierć zawczesna tego dzieła, przez ojca jej Kazimierza rozpoczętego, dokonać nie pozwoliła.

W sieni tegoż kollegium akadem. po lewej ręce są dwa pokoiki, które były mieszkaniem św. Jana Kantego, niegdyś profesora tej akademii, po prawej zaś kapliczka z wyobrażeniem Matki Boskiej, gdzie zwykł był swe modły odprawiać.

Do gmachów akademii należą także:

Kollegium fizyczne, w ulicy św. Anny ze wszystkiemi wydziału tego gabinetami.

Kollegium prawnicze w ulicy Grodzkiej; *Kollegium Ks. Missyonarzy; Klinika akademii* na Wesołej w ulicy zwanej Kopernikową, z trzema pracowniami i trzema gabinetami. *Obserwatorium astronomiczne z ogrodem botanicznym.— Liceum św. Anny* z obszerną salą zwaną amfiteatrem, której

ściany zdobią portrety monarchów, dobroczyńców, i mężów nauką i orężem krajowi zasłużonych; *Instytut techniczny* z szkołą malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyczną, litografii i ekwitacyi, z gabinetami, niewyposażonemi jednakże jeszcze dostatecznie i odpowiednio potrzebie.

Zamku królewskiego na Wawelu, rok i historya założenia niewiadome— dopiero przez Kazimierza W. odmurowany został ze strony od Stradomia wraz z wieżą Lubranką, później zburzoną. Jagiełło kazał przybudować wieżę zwaną *Kurza Stopa*— Zygmunt zaś Stary, najwięcej przyczynił się do okazałości jego i ozdoby, i wieżę *senatorską* przybudował. W późniejszych latach po trzykrotnem zniszczeniu gmachu tego przez pożar, przy ostatniej jego reparacyi, Zygmunt III część północną jego domurował i oraz wieżę obok *Kurzej Stopy* przystawił. W chwili drugiego napadu Szwedów na Kraków roku 1702, gmach ten zgorzał prawie całkiem, i przez lat blisko 30 stał pustką, dopóki z rozkazu sejmu grodz. nie naprawiono murów jego, sklepień, dano stragaże i pokryto dachówką a wieże blachą.

Dziwnem igrzyskiem losu, pałac tej okazałości jaką nie każda europejska stolica poszczycić się może, od lat wielu mieści w sobie szpitale ubogich, magazyny wojskowe i koszary. Teraz zewnętrzna jego piękność została w części przywróconą i starannie a miło dla oka odnowioną, z zwróceniem uwagi na drobne nawet szczegóły, przez dyrekcyą budowli fortecznych, za zniesieniem się w tej mierze z p. Pawłem Popielem konserwatorem starożytności krajowych, pod kierownictwem c. k. inżyniera.

Pałac biskupów krakowskich kiedy i przez kogo założony niewiadomo tak; że dopiero biskup Zbigniew Oleśnicki w połowie 1szej piętnastego wieku odmurował a — później biskup Gębicki nadał mu kształt nowoczesny. — Zniszczony nareszcie wśród nieszczęść krajowych, biskup Woronicz ocalił od ruiny i odnowiwszy go całkiem, ściany jego przyozdobił alfreskami, pęzla krakowiana Stachowicza. Ostatecznie przez pożar roku 1850 zniszczony prawie do szczętu, mury pokryte dachem łupkowym niewiedzieć czy doczekają się nowego miłośnika i nakładcy, który ocali je od zupełnej zagłady.

Sukiennice gmach najdłuższy w całem mieście, mogący pomieścić w sobie do pięciu tysięcy ludu, niekiedy w czasie uroczystych narodowych obchodów, w nim odbywały się bale i uczty—położony w środku głównego rynku. Jestto właściwie rodzaj kurytarza, po bokach z jednej i drugiej strony mającego 36 sklepów kupieckich; założone w r. 1257 przez Bolesława Wstydliwego a odmurowane przez Kazimierza W.

Krzysztofory, gmach w rynku położony, był najprzód własnością Krzysztofa Tarnowskiego, później Kazanowskich, Lubomirskich, Sołtyka biskupa, a w końcu Kluszewskiego. Jan Kazimierz po złożeniu korony, mieszkał tu przez czas niejakiś.—Dziwne podania krążą pomiędzy ludem o tym domu: to o tem, że w ogromnych sklepach jego są skarby ukryte, przeznaczone na pewne cele narodowe, które się nikomu wziąść przed czasem nie dadzą— to o duchu, którego gdy kto ujrzy, zaraz umrzeć musi.

Pałac Spizki w wieku szesnastym był własnością Maciejowskich, później Lubomirskiego starosty spizkiego, zkąd i nazwa jego dotąd pochodzi.

Brama Floryańska, jeden z najpiękniejszych zabytków architektury gotyckiej i fortyfikacyjnej, z starożytnym wewnątrz obrazem Matki Boskiej, przed którym wieczna świeci się lampa, — wystawiona została w połowie piętnastego wieku przez króla Jana Olbrachta; obok niej stoi rondel i trzy baszty, pozostałe z 48 baszt otaczających niegdyś miasto.

Dom Towarzystwa naukowego w ulicy Sławkowskiej, założony ze składek w roku 1857— za staraniem ówczesnego prezesa Tow. kasztelana Franciszka Wężyka; tam mieści się księgozbiór i muzeum Towarzystwa. Plan do budowy wydał profesor budown. F. Pokutyński.

Dworzec kolei żelaznej, należy do najpiękniejszych dworców w Europie—wjeżdża się doń trzema wspaniałemi bramami pod nakrycie szklanne, podtrzymywane żelaznemi wiązaniami i na żelaznych wsparte słupach. Założony został w roku 1844 przez towarzystwo akcyonaryuszów krakowsko-górno-szląskie.

Tyle o stronie czysto obrazowej Krakowa — a teraz strona jego plastyczno-religijna, miłosierdzie, naukowość, starożytności, sztuka, przemysłowość i handel.

LISTY DZIADUNIA

DO

DZIEWIC POLSKICH.

Nie mogąc rozprawiać z wami ustnie dziewice wszystkich ziem polskich, ani tak jak bym pragnął przygarnąć was do mej piersi zgrzybiałej, zamierzyłem przesłać wam czasami w krótkich ustępach listowych, moje myśli, zdania i uwagi.

Nie obawiajcie się jednakże kochane wnuczki moje, żeby ta rozmowa z oddalonym starym dziadkiem, składać się miała z samych morałów, suchych i poważnych... bynajmniej! — Podstawą naszych gawęd, będzie nie nauka i powaga, ale więcej doświadczenie i zdrowy rozsądek; — dotkniemy

w niej wszystkiego co dla nas jest ważne, niekiedy też rozśmiejemy się nad tem co jest prawdziwą śmiesznością — uronimy łezkę nad tem, co ją mimowoli wycisnąć musi z polskiej duszy, a przytem westchniemy i pomodlimy się także do Boga ojców naszych, ażeby dał nam wytrwanie w wierze, w cierpliwości, w nadziei i pracy. Tymczasem zaś zastanowimy się nad tem, jakie też w stosunku do dzisiejszych dążności, wymagań i kolei jest wasze stanowisko w narodzie? Bo pojmiecie to niezawodnie, i przyznać zechcecie, że każda istota obdarzona rozumem i światłem wiary, musi w tym obrębie w jakim ją opatrzność postawiła, mieć przez nią wytknięte swe oddzielne posłannictwo.

Dzieje narodu naszego od lat wielu, dzielą się nie na głośne czynów epoki — ale na groby i mogiły. Palmy męczeńskie, napisy na pomnikach i krzyżach cmentarnych, zapełniają ich karty i główne stanowią okresy. Przez jaki to długi przeciąg czasu wzbronione nam było każde żywsze i głębsze zaczerpnięcie dziejów i ducha narodowego; dla tych zaś, którym żyć bez nich było niepodobna, jedynem prawie i tajemnem ku temu źródłem były grobowce Wawelu.

Dziś gdy nam się powiodło zyskać więcej nieco swobody w odgrzebywaniu wielkiej przeszłości naszej, męże ducha słowa i czynu, co jak piramidy stojąc wśród pustyni i pomroki, oświecali nasze drogi, opuszczają nas w ważnej a ciężkiej chwili, i jeden za drugim kładą się do grobu: Niemcewicz, Słowacki, Kniaziewicz, Mickiewicz, Hofmanowa, Klaudya Potocka, Krasiński Zygmunt, Lelewel, Niegolewski, Czartoryski, Fijałkowski, Dekert, Morawski, wszystkich ciała pokryła już ziemia, i ziemia (prócz tych ostatnich) nie swoja ale obca! Mamyż wnosić ztąd że i oni zwątpiwszy już o lepszej przyszłości, upadli na duchu, woleli złożyć do trumny swe kije pielgrzymie, by raz już martwym chociaż odetchnąć spokojem?... Nie — oni przeczuli raczej duszą wieszczów, iż najważniejsza epoka dzisiejszej historyi naszej oprze się o dwie olbrzymie mogiły; pierwsza z których męczeńskich popiołów przed laty kilkunastu jak fenix czasów chrześciańskich wynikło wyswobodzenie milionów.... druga zaś późniejsza, zbrata powaśnione ludy, wskazując im drogę Golgoty, gdzie wszelkie nikną podziały, a duch zbrojąc się w miłość i pokorę, olbrzymieje i uzdalnia się do wytrwania i ofiar bez granic.

Gdzie obrócim oczy, modły, żałoba i krzyże, znamie ufania i pokuty; — jak dawni *rycerze krzyża* walczyć szli o grób święty, z którego życie wypłynęło na świat cały, tak i my tą cichą krucyatą pragnąc uczcić i ożywić nasze groby i pamiątki, te skarbnice z których wnętrzą wieje duch narodu, mający go jednoczyć i odrodzić, jeżeli pragniemy by te usiłowania nasze nie uległy podobnemu jak tamte kresowi, to jest, by modły nasze w czczy szał, krzyże zaś na piersiach naszych li w modę się nie zamieniły, powtarzajmy sobie nieustannie, że *wiara bez uczynków jest martwą*, a zatem obok modlitwy i żałoby, czynów, czynów nam potrzeba.

Dziś więc, gdy jedni zakładają dopełnienie obowiązków społeczeńskich z swéj strony na doborze słów pięknych w mowie lub piśmie, bez oglądania się nawet czy te wywrą wpływ istotnie pożyteczny, lub wcale może wsteczny i szkodliwy — z drugiej zaś, gdy ojcowie i bracia wasi podejmują ciężkie prace obywatelskie w sejmie, na radzie i t. p., *służebnic krzyża* zadaniem być powinno, przedewszystkiem odrzucenie wszelkiego zbytku, w czem wielce ułatwiającą a nawet obowiązującą jest przyjęta żałoba— zamiłowanie cichej domowej pracy, umarzanie i powstrzymywanie niechęci, zapobieganie nędzy — a głównie krzewienie moralności pomiędzy niewiastami klas mniej oświeconych — słowem; wpływanie na nie zbawienne przykładem i czynami, do jakich natchnąć tylko może w prawdziwem a nieobłudnem swem znaczeniu ów *znak święty* — jeżeli nie płocho i lekkomyślnie zdobić ma pierś waszą.

Jeżeli list ten wstępny życzliwego dziadunia, zdoła zająć uwagę wnuczek i przemówić do ich przekonania i serca, uszczęśliwiony i zachęcony udziałem waszym, nie omieszka on później nieco w następnym powiedzieć o tem czego według widzenia jego, ludzkość i kraj szczególniej, ma dziś prawo po was wymagać — i przez co (nie występując wcale z obrębu niewiasty religijnie wychowanej) możecie istotne i rzeczywiste nieść mu zasługi. J. P.

RÓŻNE RZECZY.

Smutny, poważny tegoroczny karnawał. Utrzymują wprawdzie niektórzy, że są tkliwe uszka w których przytłumionym dźwiękiem brzmią a nęcą polotne tony skocznych mazurów, polek, kotylionów itd.; że są piękne oczka, przed którémi kusząc, stają blade widma przeszłorocznych i dawniejszych tańcujących herbat, wieczorów i balów;— że... ale czegóż złośliwe języki nie wymyślą! Na ich karb tedy kładziemy te wszystkie gadaniny, poczytujemy je za istne bajki i potwarze,— bo chcemy wierzyć, że w pełnej miłości piersi naszych sióstr, matek i córek biją po dawnemu zacne, poczciwe serca, kochające wszystko co piękne i dobre—a nieprzystępne wszelkiej myśli pociągającej za sobą ohydę i hańbę.—Pewni tedy jesteśmy, że karnawał ten jak się zaczął tak się i skończy na niewinnych mruczkach, ciuciubabkach, sąsiadach, pocztach itp., a i to w miarę — aby zbytek w nich nie przywiódł mimowolnie na myśl owego żarłoka, który objadłszy się co niemiara ryb wyborowych, wyszukanych legumin i przysmaczków, utrzymuje jednak bezczelnie że pościł, bo mięsa nie jadł.

Obok tych niewinnych rozrywek, wśród dzisiejszych okoliczności, jedyną może godziwą zabawą jest bezwątpienia teatr. —

Czy teatr jest u nas tak jak gdzieindziej konieczną, nieodzowną potrzebą codziennego narodowego życia? Czy dramat i scena leżą tak dalece w duchu naszego narodu, kiedy w literaturze naszej obok tylu genialnych, lirycznych mianowicie poetów, tak mało znajdujemy nie już geniuszów, ale wyższych dramatycznych talentów? Czy wreszcie duchowe podniebienie naszego narodu tak już jest zepsute, że mu moralną pigułkę trzeba koniecznie zawijać w gruby opłatek dramatycznej formy, i złocić blaskiem świetnej wystawy scenicznej?... Są to pytania, na które wpobieżnem naszem sprawozdaniu odpowiadać ani chcemy, ani możemy. Że jednak, jak powiedzieliśmy, w obecnych chwilach teatr jest u nas najmilszą i jedyną godziwą rozrywką publiczną, to żadnej nie ulega wątpliwości. — Powiemy więcej: utrzymanie sceny narodowej u nas, zwłaszcza tam, gdzie jak w Krakowie, exystencya jej wyłącznie od poparcia ze strony publiczności zależy, jest świętym tej publiczności obowiązkiem. — Obowiązek ten naturalnie pociąga znów za sobą wzajemny obowiązek ze strony dyrekcyi teatru: starania się o ile możności o zadosyć uczynieniu słusznym wymaganiom publiczności. Wzajemne te obowiązki dadzą się po prostu tak określić: Publiczność obowiązana jest jak najliczniej uczęszczać na teatr;— Dyrekcya obowiązana jest, o ile to w jej mocy, starać się o dobór repertoaru i personalu teatralnego, o dokładność w przedstawieniach, tak co do gry pojedyńczych artystów, jakoteż i ogólnej tych przedstawień harmonii, — o umiejętne i odpowiednie rozdanie ról—wreszcie nie już o świetną ale o czystą i nie grzeszącą przynajmniej rażącemi niestósownościami i brakami wystawę.

Z przyjemnością powiedzieć nam przychodzi, że od jakiegoś zwłaszcza czasu, wzajemne te obowiązki dosyć sumiennie spełniane widzimy. Z jednej strony teatr zwykle bywa nieźle zapełniony — z drugiej trzeba przyznać dyrekcyi, że widoczne są jej starania o zadowolenie życzliwej publiczności i utrzymanie sceny na stopie odpowiedniej jeżeli nie wymaganiom surowej krytyki, to przynajmniej środkom któremi taż dyrekcya rozrządza. — Nie sięgając czasu, który poprzedził istnienie naszego pisma, przejdziemy tutaj tylko repertoar sztuk, które nam przedstawiono od początku rb. Szereg tych przedstawień rozpoczęły: *Szlachectwo duszy* i *Nowy rok*. Pierwsza z tych komedyj mimo wszystkiego coby mógł ktoś powiedzieć o jej tendencyi i przewodniej myśli, pięknością dykcyi znajomości ą scenery, której częstokroć tak brakuje naszym pisarzom dramatycznym, utrzyma się zawsze w rzędzie lepszych utworów tego rodzaju i długo jeszcze z przyjemnością na scenie widzianą będzie.—Drugiej komedyjce, z urzędu noworocznej, oklepanej już zresztą trochę, trudno wprawdzie przyznać jakąkolwiek wartość moralną lub estetyczną, jednak tą razą wdzięczni za nią jesteśmy dyrekcyi, bo dała nam poznać tatent jednej z artystek ze strony, z której nie znaliśmy go dotąd. Chcemy tu mówić o pannie Hofmann. Panna Hofmann posiada bez wątpienia w wysokim stopniu zdolności, wróżące jej piękną przyszłość w zawodzie, który sobie obrała. Jedną z wybitniejszych cech tych zdolności, właściwą zresztą tylko wyższym talentom dramatycznym, jest łatwość z jaką pojmuje najróżnorodniejsze role i przejmuje się niemi.

To to właśnie pojęcie roli, a następnie przejęcie się nią tak, aby w grze niknął zupełnie artysta, a występowała osoba jaką stworzył autor dramatu, jest szczytem, do którego zdążać powinien każdy, kto na imie artysty dramatycznego zasłużyć rzeczywiście pragnie. Myśl o publiczności, o tem aby przed nią stanąć godnie, towarzyszyć ciągle powinna artyście przed wystąpieniem;—od chwili podniesienia kortyny, publiczność powinien tracić z pamięci, zapominać że jest sobą, a być tylko tem, czem go chce mieć dramat lub komedya. Inaczej, próżne będą wszelkie jego wysilenia: może być z czasem wprawnym komedyantem-dobrym nawet aktorem, — ale artystą nie będzie nigdy.— Jest to prawidło tak naturalne, że zdałoby się, iż mówić nawet o niem jest rzeczą zbyteczną; — jednakże artyści nasi tak często o niem zapominają, ze powtarzać go nigdy nie można za nadto.—Panna Hofmann trzyma się tego prawidła i dla tego to widzieliśmy ją niedawno temu z prawdziwem zadowoleniem w „Halszce z Ostroga“, w trudnej roli księżny Beaty, którą z jednaką siłą utrzymała od początku do końca; widzieliśmy ją potem niemniej dobrze grającą salonowe role w lekkich sztuczkach z francuskiego, ujrzeliśmy ją wreszcie w *Nowym roku* w roli Magdy, wiejskiej dziewuchy, którą przedstawiła z pociągającą prostotą, naiwnością i estetyczną prawdą. Te kilka ról oddalonych od siebie o całe światy, a odegranych przez pannę Hofmann równie zadowalniająco, pozwalają rzeczywiście o przyszłości jej powziąść nadzieję, jakąśmy powyżej wypowiedzieli. Nie wątpimy, że usilna praca i studya, w których artysta nigdy ustawać nie może, na pociechę i chlubę sceny polskiej coraz bardziej rozwijać będą piękny ten a młody talent dramatyczny. — Tutaj nie możemy pominąć jednej jeszcze uwagi, która nam się z porównania nastręcza. Pan Janowski grał Franka, narzeczonego Magdy, a grał go, jak zwykle chłopów, wcale nieźle. Tylko że w jego grze choć była także prawda, ale prawda zbyt realna, a zatem szorstka, rubaszna, dzika, co zwłaszcza obok gry panny Hofmann, bardzo raziło. Otóż z tego powodu chcieliśmy zwrócić uwagę tak p. Janowskiego jak i wszystkich artystów w ogóle na to: że wszystko co w zakres artyzmu wchodzi, nosić na sobie powinno koniecznie cechę prawdy — ale nie owej prawdy nagiej, rzeczywistej, żywcem ze świata codziennego wziętej, więc częstokroć brzydkiej i brudnej, ale prawdy podniesionej, spotęgowanej, wyidealizowanej, prawdy estetycznej, prawdy uszlachetnionej, któraby nie przestała być prawdą, a przestała być odrażającą i płaską.—Rozpisaliśmy się nieco zadługo nad taką jak *Nowy rok*, ramotką, ale nie zdało nam się pomijać tych kilku uwag, które nam się z jej powodu nasunęły pod pióro; dalej pojdziemy prędzej — tylko jeszcze słów parę o p. Dembickim. — Pan Dembicki w tejże sztuczce w roli młodego chłopca, ogrodniczka, bardzo nam się podobał. W grze jego widać było nietylko talent ale i wiele studyów, tak, iż grę tę, lubo w niewielkiej roli uważać można za zupełnie prawie wykończoną. Dziwno nam, że tyle obiecującego artystę, tak rzadko widywaliśmy dotąd, i ciekawi bylibyśmy jego występu w większej komicznej roli.— *Szkoda Wąsów,* komedyjka stara ale dość jeszcze lubiona, i *Mizantrop* dowcipna komed. z francuskiego, urozmaicone były występem p. Żeromskiej, baletniczki z Warszawy. *Śluby panieńskie* nigdy nie ulegająca przedawnieniu przepyszna komedya Fredry, ale zarazem tak trudna do odegrania, nie doznała jednak bynajmniej szwanku na naszej scenie.

Panna Hofmann w roli Klary grała znów wybornie. Panna Biedrońska w roli Anieli miejscami wcale dobrze. Pannie Biedrońskiej, artystce zresztą nie bez talentu, pozwolimy sobie tutaj zrobić parę uwag. Panna B. celuje w rolach naiwnych, wie o tem, i dlatego do każdej roli gwałtem wprowadza naiwność, co częstokroć mniej bywa stósownem. Prócz tego Panna B. niekiedy zwłaszcza w chwilach silniejszego niby uczucia, zanadto głos podnosi, nie chcielibyśmy powiedzieć: krzyczy. Jest to uwaga, którą nietylko do Panny B. ale do wielu innych naszych arty-

stów stosujemy: prawdziwie silne uczucie, rzadko się krzykiem tłómaczy, chyba w razach gwałtownych, niespodzianych; — zwyklej tłumi ono głos, a nawet go czasem zupełnie odejmuje. Uczucie więc dźdć powinno w cichym nawet głosie, ale najniesmaczniej, najordynaryjniej tłómaczy się ono wywrzaskiwaniem, robieniem piersiami, całem ciałem i t. p.— Co się tyczy drobniejszych szczegółów gry, to między innemi radzilibyśmy pannie B. aby na chwile zmięszania lub wielkiego cierpienia znalazła sobie parę innych giestów oprócz pociągania ręką po czole i twarzy, które niezmiernie często się powtarza Pan Benda w roli Gustawa, dopóki grał trzpiota był jak zwykle w tego rodzaju rolach wyborny; w miejscach poważniejszych wpadał zanadto w przesadne pathos, i przechodził w rolę Albina, nie pomnąc że te dwa charaktery zanadto są dalekie od siebie, aby się zbliżyć kiedykolwiek mogły, i że na tym właśnie kontraście znaczna część effektu komedyi polega. Szczęściem może tą razą pan Janowski z Albina, tego exaltowanego i czułego częstokroć aż do łez kochanka, zrobił beksę, mazgaja, którego nietylko Klara, ale żadna na świecie kobieca istota pokochaćby nie była w stanie. Może to utrzymało trochę kontrast, o którym wspomnieliśmy, ale dobrą grą w żaden sposób nazwać się nie może.— Sztuki takie jak *Ubodzy w Paryżu*, choćby o wiele pod względem artystycznym lepsze, zupełnie radzibyśmy wymazać ze wszystkich repertoarów polskich. Utwory podobne, których osnową są zbrodnie, o jakich u nas niektórzy tylko z francuskich książek, a niektórzy z nikąd nie mają wyobrażenia, na podniesienie moralności, której szkołą teatr być winien, w żaden sposób wpłynąć nie mogą. Dlatego też dawanie ich, zwłaszcza na niedzielne przedstawienia, powinno być rzeczą sumienia dyrekcyi.— Blade widmo dramatu błąkające się jeszcze po naszej scenie pod napisem *Napoleon w Hiszpanii*, bez świetnej wystawy, nie mające prawie żadnej wartości, siłą jednak uroku jaki tradycyjnie wywierają na nas czasy z których niby treść jego wzięta, dotąd się podoba i ściąga liczną publiczność, jak tego świeży mieliśmy dowód. Jako nie mające zatem nic w sobie zdrożnego, kwalifikuje się na niedzielne przedstawienia.— *Damy i Huzary*, a któż nie zna tej komedyi i komuż się kiedy uprzykrzyła, grano w ogóle bardzo dobrze. Pannę German widzieliśmy tu poraz pierwszy w roli komicznej, która jej się niezgorzej udała. Pan Dembicki znów dobrze odegrał huzara zakochanego w Fruzi; w grze jego wiele było prawdy i charakteru. Na pierwszy gościnny występ pani Miłaszewskiej, znanej przedtem na naszej scenie jako panna Kotowska, dano melo-dramat: *Jest temu lat szesnaście;* o tym dramacie wolelibyśmy przemilczeć zupełnie. Osnowany na bezecnej zbrodni, przywodzi bohaterkę swoję do opowiadania publicznie na scenie w obec męża, własnej hańby, i w końcu najnikczemniejszy gwałt jakiego się mógł mężczyzna dopuścić, wieńczy szczęściem w nagrodę!.. Zaiste piękny wątek i śliczny sens moralny. Dziwna rzecz, jak takie monstrum, dla kilku scen efektownych, może się dotąd wałęsać po naszych teatrach, a jak się wałęsa, jest temu chwała Bogu przeszło już lat szesnaście. Pominąwszy to, pani Miłaszewska grała Amalią jak wytrawna artystka, a gra jej przypomina mocno panią Aszpergier, której, jeśli dobrze pamiętamy, była niegdyś uczennicą. W głównych mianowicie, najwybitniejszych scenach, można było całą doniosłość tej gry ocenić. W scenie, w której Amalia odkrywa wychowanemu przez siebie sierocie, że jest jego matką, a następnie w scenie pożegnania, nawet z męzkich ócz łzy płynęły, taka tam była prawda, taka siła macierzyńskiego uczucia— przesady ani śladu. Również wysoko pojęta i oddana była scena końcowa. Inni artyści wspomagali jak mogl główną bohaterkę, ale żal się Boże tych wspólnych bohaterskich usiłowań! Wolelibyśmy je byli widzieć w lepszej podjęte sprawie.

Na tem kończymy obecnie nasze uwagi nad teatrem, które reasumując sądzimy, że dotąd pod względem repertoaru, dyrekcya wyjąwszy parę sztuk, których zresztą wybór może nie od niej samej zależał, czyni zadość swemu obowiązkowi. W następnych Nrach naszego pisma zwrócimy uwagę na inne strony tego obowiązku i wypowiemy przy sposobności zdanie nasze i spostrzeżenia nad grą każdego z artystów, bo naraz o wszystkich mówić nam niepodobna. Tutaj oświadczamy im tylko w ogóle, że całe ich grono uważamy jako złożone z ludzi utalentowanych, zdolnych do coraz wyższego kształcenia się i postępu w pięknym swoim zawodzie, dlatego też zawsze mówić do nich będziemy prosto i szczerze, czasem może surowo i ostro, bo przekonani jesteśmy, że tylko lichota i niska mierność uganiać się może za niezasłużonym poklaskiem lub kadzidłem; prawdziwy zaś talent pod surowszem zdaniem prędzej się wyrabia i doskonali, tak jak w silniejszym ogniu prędzej się szlachetny metal wyczyszcza.

G. C.

Przegląd.

Tygodnika illustrowanego warszawskiego N. 119 zawiera następujące artykuły: *Alexander Fredro* (z drzeworytem)— Kronika tygodniowa—*Kazimierz Jaksa Komornicki* (z drzeworytem (—*Czorsztyn* (z drzeworytem) — korespondencya Tygodnika illustrowanego—*Sobotka* (z drzeworytem)—Szachy—Rebus—Kronika sztuk pięknych— Towarzystwo kredytowe miejskie — Czy tak będzie? (poezya) — Korespondencya od Redakcyi— Sprostowania.

Numer 120 Tygodnika Illustrowanego zawiera następujące przedmioty:

Józef Szymanowski (z drzeworytem)— kronika tygodniowa— korespondencye Tygodnika Illustrowanego— Wiersz na śmierć Joanny Buszczyńskiej i Sygnaturka (poezye)— Kościół Panny Maryi w Krakowie (z drzeworytem)—Zamek Gorlów w Piękoszewie (z drzeworytem), Rozmaitości, Sprostowanie— Pojedynek i jego powściągnięcie— Lokaj spanoszony (z drzeworytem).

Redakcya *Postępu* wydawanego w Wiedniu nadesłała nam naraz dwa zeszyty Nr. 10 i 11. W pierwszym czytamy następujące przedmioty: Karol Lipiński (z ryciną)— Pojmowanie narodowości— Podróż w lodowate kraje północy (z ryciną)— Zofia Kossakowska powieść historyczna (z ryciną)— Przegląd literacki — Wiadomości bieżące — Karykatury— Ogłoszenia.

W drugiem zaś: Adam Mićkiewicz (z ryciną)— Pojmowanie narodowości c. d.— Podróż w lodowate kraje północy (z ryciną)— Zofia Kossakowska powieść—Wiadomości bieżące— Karykatury— Od Redakcyi.

Ner 1. Czytelni Niedzielnej w Warszawie wyszedł z druku i zawiera: *Jan Tarnowski* hetman koronny — O 3ch Siostrach powieść — Okolice Krakowa: Szwoszowice, zdrojowisko miejscowe, Kopalnie siarki, Huty siarczane, — Tyniec nad Wisłą— *Różności*— Kościół w Wilejce— Ofiara dla Biblioteki gimnazyalnej w Kamieńcu Podolskim.

Nr. 1szy *Jutrzenki* także pisma warszawskiego, przez Starozakonnego dla współwierców wydawanego, zawiera

Swięta i uroczystości.— Przedaż mięsa po wsiach— Ofiara dla domu ubogich i schronienia sierót — Obraz wychowania młodzieży Izraelskiej — Rzut oka na Redakcyą *Jutrzenki* — Korespondencye z Warszawą — Rozmaitości.

Kółka domowego poszyt 7 zawiera: Wspomnienia rodzinne p. *Sabinę z Gostkowskich Grzegorzewską*— Marcelli Bacciarelli p. *Józefę Śmigielską*— Lady Georgina Tullertson j iej pisma p. *A.* z *Ch. Borkowską*— Wspomnienia historyczne Liban i Damaszek w r. 1861 p *A.* z *Ch. Borkowską*— O ubiorach — Objaśnienia tablicy rysunków, przytem tablica i rycina mód.

Ruch muzyczny warszawski mieści w sobie: Podróż bez celu p. *Orfeusza Dudaszka*— Skarbiec fortepianistów. Reforma teatru. Jak zachęcać do sztuk. Vivier i Napoleon III. Luter Marcin jako muzyk i kompozytor p. *M. Jelskiego.* Wincenty Barikiewicz nekrolog p. *Jelskiego* -- Kolenda Nowakiewicza. Literatura zagraniczna.

Wizerunków i życiorysów znakomitości tegoczesnych zebranych z najnowszych źródeł wydawanych w Warszawie nakładem Dzwonkowskiego ukazał się N. 6 i zawiera życie Lorda Palmerstona.

Tamże Encyklopedyi powszechnej wyszedł już tom 8 zawiera zeszyty 68, 69 i 70.

Ogłoszono prenumeratę na *Tygodnik poznański*, pismo poświęcone naukom i literaturze; abonament w Poznaniu na kwartał wynosi 1 Talar, na prowincyi 1½ talara. Abonować można w księgarniach krajowych.

W Poznaniu wyszedł rocznik *Koła Towarzyskiego; Koło* to trzyma 25 pism polskich, członków liczą 357, dochodu miało w ciągu roku 2516 tal. rozchodu 2442 tal. Z tego ofiarowało 112 tal. na rzecz Towarzystwa naukowej pomocy.

Wkrótce wyjdzie z druku dziełko pod nazwą: *Krótki zbiór historyi polskiej*" napisane przez znanego autora Fr. *S. Dmóchowskiego.*

Odlew pomnika dla Klonowicza w odlewarni p. *Cegielskiego* w Poznaniu szczęśliwie dokonanym został. — Dla ogromnej masy metalu, którą naraz w formę lać przychodziło, formy po trzykroć pękały tak, że zawsze na nowo całą robotę trzeba było poczynać, wskutek tych to przypadków naznaczone początkowo na sierpień r. b. ustawienie i poświęcenie rzeczonego pomnika, odłożyć musiano do roku bieżącego. Wykończony pomnik tworzy piramidę z lanego żelaza 20 stóp wysoką.

Ryciny i litografie.

Na pamiątkę śmierci ks. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego arcybiskupa metropolitę warszawskiego dnia 5 października 1861 r. nastąpionej, litografował *L. Piechaczek* u Dzwonkowskiego.

Ks. Antoni Melchior Fijałkowski arcyb. metr. warsz. na katafalku, litog. *A. Aschenbrenner* u Dzwonkowskiego.

Ks. Antoni Melchior Fijałkowski arcyb. metr. warsz. portret litog. tenże u Dzwonkowskiego.

Opis modelów, krojów i haftów.

Nr. 55. Stroik z czarnego aksamitu z białem piórem. Stroik ten ozdobiony białem piórem, złoconemi sprzączkami, należy wyłącznie do toalety wyborowej. Kształt tego ubiorku tak eleganckiego, podobnego do wieńca, w którym tiul i aksamit jak najoryginalniej są z sobą połączone, jest podłużny i wązki. Obręcz sztywną zastósowaną do wielkości głowy, owija się ze środka ku lewej stronie z góry ukośnie i podłużnie krajanym aksamitem szer. 5 cent., który wewnątrz obrączki bywa przymocowanym i we wązkie fałdy układanym, na zewnątrz obrączki zaś formuje, aż do owego przecięcia poprzecznego, pięć małych bufek odstających i cokolwiek wzniosłych; cała zaś część poprzeczna gładko tylko owinięta jest aksamitem. Bufki ozdobione są dzwoneczkami złoconemi, lub srebrnemi. W samym środku na przodzie jest płaska kokarda aksamitna bez końców, a na niej sprzączka złocona, pod tą kokardą przymocowane jest pióro strusie spadające po lewej stronie nad draperyą tiulową. Fontaż dolny z czterech kokard aksamitnych z dwoma końcami szer. 9ciu cent. długiemi. Na kokardach jest w środku sprządzka złocona a przez nią przeciągnięte buffy tiulowe. W braku sprzączek złoconych zdobiących ubranie, można je zastąpić imitacyą dając galon (taśmę lub sznurek złoty, perły i układa się jak można najpodobniej do sprzęczki podanej na wzorze. Reszta obręczy po prawej stronie jest lekko owiniętą draperyą tiulową 36 cent. szeroką, ozdobioną również jak zawój aksamitny dzwoneczkami.

Nr. 46. Kaptur princesse, odznacza się skromnością i elegancyą. Wierzch kaptura jest z materyi białej jedwabnej, na której wyszycie „à la greque" z czarnych aksamitek bardzo pięknie odbija. Podszewka taftowa jest watowana i rygowana w ukośną kratę, falbaneczka ułożona w podwójne fałdy, z czarnych koronek, ubiera pod spodem i na zewnątrz przedni brzeg kaptura i karoczko, w kształcie kołnierza pokrywające ramiona. Spadający od tyłu koniec kaptura ozdobiony jest kutasem ułożonym z czarnych koronek.

Nr. 48. Kapelusz zimowy. Kapelusze modne mają równie jak w ubiegłym sezonie formę w tyle spadzistą, z przodu nad czołem są wysokie i ubierane wewnątrz u góry bardzo suto, tiulem, blondynami, wstążką, i sutemi piórami. Karoczka ułożone we fałdy są ku środkowi znacznie przydłużone.

Nr. 44. Żuawka z krojem. Ta żuawka zgrabna, elegancka a przytem wygodna, jest ze sukna szafirowego, na około obłożona szeroko astrachanem, a obok tego ozdobiona wyszywaniem z taśmy. Żuawka przedstawia nam się z boku by uwydatnić rozcięcie na bokach i na rękawach, jak również bogate ubranie formujące z przodu kieszonki; taśma z każdej strony obszyta jest cienkim sznureczkiem. Żuawka zapina się z przodn na trzy pętelki, z każdej strony guzikami opatrzone.

N. 61, 62. Krawatka i mankietek z czar. aksamitu, mają obszycie czarne z białem. Obszycie to stanowi pasek ukośny z czarnej jedwabnej materyi, stębnowany białym jedwabiem, a na tym pasku wzdłuż wyszywane są muszki z białego kordonka; każden koniec krawatki powinien osobno być skrojony, gdy końce te są sobie wprost przeciwne i mieć również jak kokarda 15 cent. długości, a 8 cent. szerokości, nie licząc w to obrąbka. Mankietek składa się z dwóch części leżących jedna na drugiej, a każdą z nich osobno się przykrawa. Tak jednak krawatka jak i mankiet muszą być ukośnie krajane; końce krawątki podszywają się po wykończeniu obszycia. Co do mankietek dodać musimy uwagę, że dopiero kiedy obiedwie ich części wykrójone z aksamitu, i ozdobione obszyciem na wierzchu, są według przepisu należycie zeszyte, to wtedy można podszewkę w jednym kawałku skroić i złączyć ją z wierzchem ściegiem o ile można krytym. Mankietki zapinają się

na dwa guziki powleczone aksamitem lub jedwabne, i dwa uszka z gumki. Dla oszczędzenia pracy i mozołu, można zamiast obszycia zwyż opisanego, obrócić na ten cel taśmę szmuklerską czarną z białem szer. $\frac{1}{2}$ $\frac{3}{4}$ cent.

N. 54. Czarny szwajcarski pasek dla małej dziewczynki. Pasek ten ubiera bardzo, i może być zastósowanym do każdego stroju; jest on zrobiony z czarnej materyi jedwabnej, ze szelkami, nadaje kształtną kibić; jakkolwiek nie ma w nim rogów, ma on z każdej strony bawet, zapina się z lewej strony na dwie haftki i uszka z czarnego jedwabiu, i jest z boku ozdobiony kokardą ze szerokiej czarnej wstążki z długiemi szarfami.

N 45. Suknia (robe imperatrice) z czarn. lub popielatego rypsu wełnianego, sukienka, wasyngtonu lub szpangieletu (modne wełniane materye), kołnierz wraz z wykładem (renvers) obłożone czarnym, lub popielatym aksamitem — to obłożenie z prawego boku dochodzi aż do brzegu sukni. Stanik zapinany na guziki aksamitne, które idą powierzchownie przyszyte aż do dołu sukni — rękawy półotwarte z wykładem i guzikami. Po bokach kieszenie — szmizetka mullowa haftowana, mullowe rękawki z mankietami haftowanemi.

N. 43. Mysz czyścipiórek. Podług wzoru pod liczbą 79 kształt wykrawa się z szarego barchanu, którego strona odwrotna przedstawia kożuszek myszy, i z tego tworzy się korpus; liczba 80 przedstawia uszy, wykrawają się podwójnie, nie potrzeba tutaj brzegów zawijać; przy liczbie zaś 20 zawija się brzeg na linii oznaczonej w środku literą *a*, po obu końcach zaś literą *b*. Brzeg ten zawija się ze strony kosmatej na stronę gładką, poczem przykłada się *b* do *b* zaszywa się część od *a* do *b*, a od *b* do c, lekkiemi ściegami odwrotnemi. Potem układa się we fałdy część materyi od c do c wzdłuż zaokrąglenia wewnętrznego, robiąc ścieg jeden od drugiego; w oddaleniu blisko 1 cent., wypycha się korpus watą i ściąga się materyą o tyle, by tylko został otwór wystarczający do utwierdzenia myszy w położeniu naturalnem. Uszy zaginają się według małej linii naznaczonej na figurze 21, i przytwierdzają się po obu stronach na miejscach oznaczonych gwiazdą na fig. 20, a przez mocne ściągnienie nici od jednej gwiazdy do drugiej przeciągniętych, powstają zagłębienia oznaczające kształt głowy. Na miejscu gdzie są krzyże, przyszywa się czarny paciorek (oczy myszy) a w okolicy nosa od punktu do punktu przewleka się parę białych nitek, które po każdej stronie jak na wzorze wolno wisieć powinny. Ogonek robi się ze sznureczka. Sukno czyścipiórka składa się z dwóch części. Część wierzchnia czerwona jest na około wystrzygana i ma $8\frac{1}{2}$ cent. w obwodzie, część spodnia jest czarna i powinna o $\frac{1}{2}$ cent. nad wierzch wystawać; pomiędzy sukno włożyć można kawałki czarnego perkalu glansowanego, co nadą więcej sztywności i praktyczniejszem jest do czyszczenia piór.

N. 65. Arabeska z sznurka jedwabnego okrągłego czar. i z drugiego grubszego sztywnego, koloru jaki sobie kto obrać zechce. Deseń przenosi się według wzoru na papier sztywny, a po tym deseniu wyszywa się arabeskę. Najprzód oba sznurki według przepisu utwierdza się jeden na papierze, a później przytwierdza się jeden do drugiego, według tego jak one obok siebie są położone lub jak stykają się z sobą.

N. 52. Umbra na lampę piękna oryginalna, składa się z liści winogradowych zrobionych ze zielonej gazy lub grenadyny, podszytych białem tiulem, żyły liści są ze złotego sznurka. Całość umbry stanowi ośm liści, które każdy z osobna się wyrabiają, a później spajają się w całość, tak że zawsze dwa liście bywają ku sobie zwrócone. Trzeba więc według dwóch na wzorze podanych a przeciwległych sobie liści, po cztery zrobić z każdego gatunku. Kształt liści oznacza się liniami czyli obwódkami na papierze białym, tiul z gazą starannie się składa, a potem razem przyszywa, przenosi się na papier, i wyszywa się wszystkie kształty zielonym kordonkiem. Żyły na liściach wyszywają się złotym sznureczkiem, końce sznurków przeciągają się przez materyą i zaszywają się na stronie odwrotnej. Resztę materyi po za ściegami starannie się odcina, potem zeszywają się liście, miejsca gdzie się je spaja ze sobą, są na wzorze oznaczone literami *a b c*.

Nr. 47. Suknia. Suknia z jedwabnej lustryny lub tak zwanej (poule de soie) stalowej barwy, garnirunek składa się z trzech rzędów gufrowanej materyi i idzie aż do dołu sukni — przód od pasu, ubrany rozetami szmuklerskiemi, lub z takiej jak sukienka wstążki — kraj gładki, lub z takiej jak suknia wstążki — przód stanika w szpic wykrojony.

Arabeska z sznurka jedwabnego 65 — wyszycia 30 — Wyszycie 57 —

46. *Garybaldka* z białego kaszemiru, wyszywana czarnym. —

36. Szlak do kołdry haczykiem robiony. 66, takiż rękawek z mitenką, których wykład podamy w następnym numerze dziennika.

67. Chustka, czyli pelerynka z czarnego jedwabnego tiulu, obszyta koronką szeroką czarną. Z tyłu ma kształt całkiem odpowiedni przedniemu — epolety obszyte suto wyższą koronką; koło szyi i do koła pelerynki, jak i na przodzie, w prostej linii idą bufki marszczone z czarnego tiulu, przewlekane lilia wstążką. Służy do wizytowej toalety, na koncert i t. p.

Nr. 59. Szmizetka mullowa z zakładkami i z kołnierzykiem w lekkie listki haftowanym.

Nr. 56. Szmizetka z bardzo cienkiej weby lub z batystu z guziczkami czarnemi lub z białemi, z stojącym kołnierzem pojedynczym, przyozdobionym stębenkiem i haftem.

Nr. 51. Rękawek stósowny do tejże szmizetki z takąż kolo mankieta listewką jak i kołnierzyk.

Nr. 58. Rękawek mullowy ozdobiony na dole haftem lekkim, a pod tym bufka przewleczona wstążką czarną lub lilia.

Kroje. 30 uszko myszy, 79 jej korpus.

Czarnego szwajcarskiego paska połowa 72, ramiączko 53.

Kaptura (princesse) 76, 77 i 78.

Żuawki, pół przodu 68, pół plecków 69, boczek 70, pół rękawa 71.

Korespondencye.

P. A. S. z Krakowa. Z Krakowiaczków nadesłanych, może ostatni zda się do Wieńca— ale do późniejszych numerów.

P. A. K. z Krakowa.— Z poezyj tłómaczonych moglibyśmy korzystać tylko pod bardzo wyjątkowemi warunkami.

Wytłómaczenie Rebusa umieścimy w przyszłym Numerze.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu" — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.


I. WIENIEC.

Wzorki haftów.



II. WIENIEC.
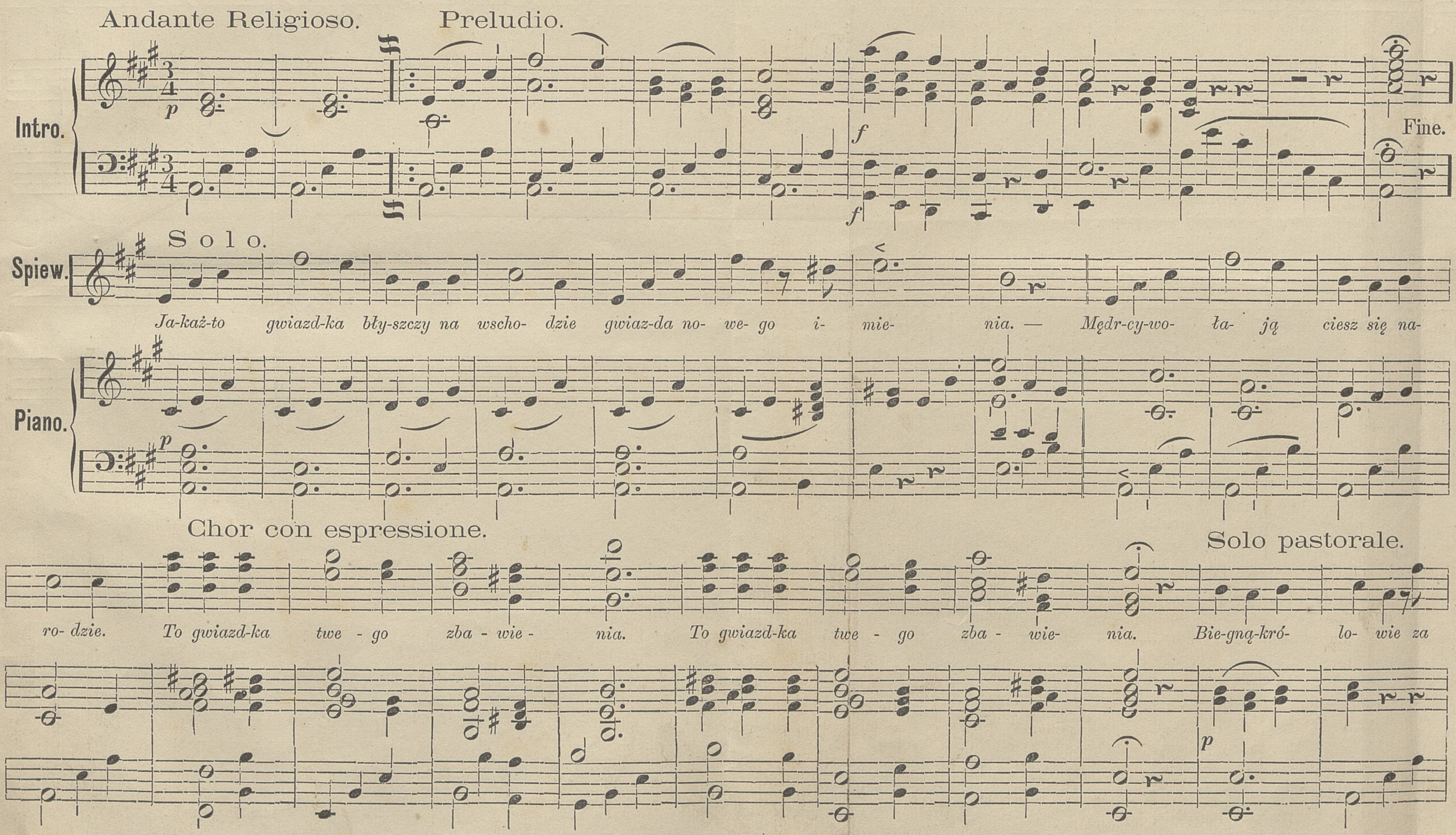
Modele i Kroje.
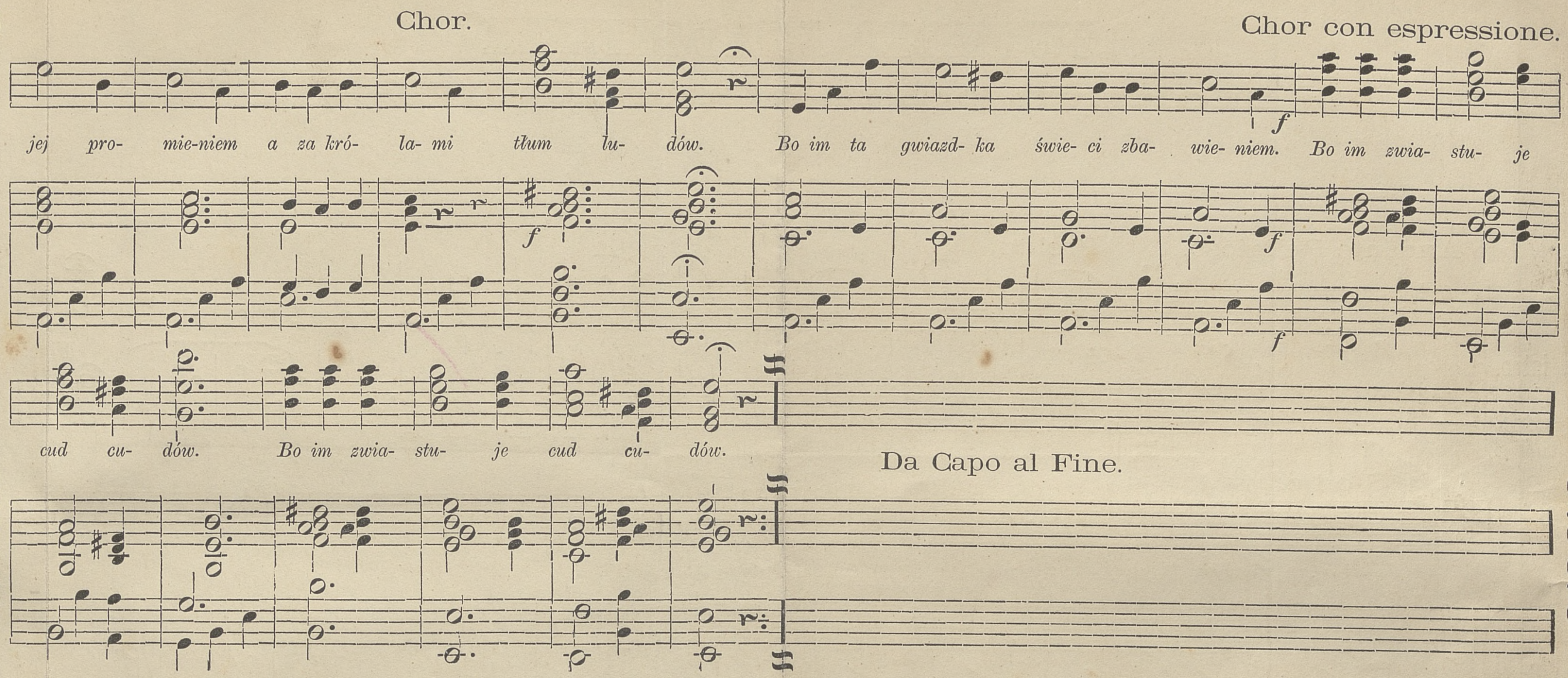


„GWIAZDKA Z NAD BETLEEM"

Kolenda przez J. Goczałkowską

ułożona na Fortepian przez A. G.





Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie,
  Gwiazda nowego imienia?
Mędrcy wołają: ciesz się narodzie,
  To gwiazdka twego zbawienia!
Biegną królowie za jej promieniem
  A za królami tłum ludów,
Bo im ta gwiazdka świeci zbawieniem
  Bo im zwiastuje cud cudów!.....

Ten co nam miał być później przykładem
  W wielkości i poświęceniu,
Dziś niezgłębionym wyroków składem
  Zrodzon w nędzy, poniżeniu,
W garstce barłogu skrył świętą głowę,
  Palmę światłości męczeństwa,

Co światu życie miała dać nowe
  Nad błędem odnieść zwycięstwa.

Zadrżała zbrodnia — bledną tyrany,
  Gdyś Boże zstąpił na ziemię,
Wolen przesądów, złem niezmazany,
  Ludzkie zeń wybawić plemię;
I do człowieka zniżon postaci
  Wśród ziemskich cierpień i znoju,
Ucząc jak w bliźnich kochać współbraci,
  Podać nam gałąź pokoju!.....

Jak mamy Ciebie, o wielki Boże!
  Nad wszystko wielbić, miłować —

Ciernistе życia zrywając róże
  Stałość męczeńską zachować.
Jak czcić winniśmy nie urodzenie
  Lecz osobistą zasługę,
W nędzarzu Twoje widzieć stworzenie,
  Słodzić mu przykrą żeglugę.

Panie! ta gwiazdka co mędrców wiodła
  Do Chrystusowej kołyski,
Niech nas do Twego prowadzi źródła,
  Światowe przyćmi połyski;
Do ostatniego życia poniku
  Boskiego światła udziela,
Byśmy też zaszli po jej promyku
  Do stóp świętych Zbawiciela.

Kraków.— Czcionkami „CZASU“